Nr. 51. Poznań, Niedziela 16-go Grudnia 1900 r. Rok IV.



*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1 markę**; na poczcie w Austro-Węgrzech **59 cent.***
***Pod opaską:** w Niemczech **1,65 mr.**, w Austro-Węgrzech **1 złr.**, za Oceanem **1 dolar**.*
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Od 1. Stycznia 1901 roku abonament „Pracy“ na wszystkich pocztach będzie wynosił 1 markę 25 fen.

Do naszych Przyjaciół.

Zapewne już wszyscy Czytelnicy „Pracy“ wiedzą, że w tych dniach rząd przez swe ministeryalne pisma wygłosił zapowiedź nowych praw wyjątkowych przeciw Polakom. Długie oświadczenia pism niemłeckich w sprawie polskiej, uzasadniające gwałtowną potrzebę represalii przeciw Polakom, to tylko mają na celu, aby upozorować akcyę rządową przeciw „obywatelom drugiej klasy,“ za jakich mieliśmy prawo się dotąd uważać.

Coraz to bardziej więc sytuacya polityczna nabiera takiego wyglądu: po jednej stronie rząd pruski, germanizujący zapomocą szkoły, sądów, ekonomicznych wpływów, sięgający po wpływy nawet nad kościołem, i wołający wciąż do społeczeństwa niemieckiego: Pomóżcie nam wessać, zamalgamować, przekształcić to oporne polskie plemię, — a po drugiej stronie stoi społeczeństwo polskie walcząc wszystkiemi siłami o zachowanie swego bytu, swej polskości. Towarzystwa polskie i polska prasa są filarami tej odrębności narodowej, a zwłaszcza prasa, która, stojąc w ciągłym ogniu krzyżowym pruskich sądów i pruskich rządowych gazet, nie traci na chwilę otuchy, że lud polski przetrwa hakatystyczną nawałę i za karę pruskiemu systemowi, który z wolnych synów wolnego narodu chce nas przerobić na niewolników, stworzy tu, na kresach państwa, o cztery godziny drogi od Berlina, posterunek polskości, gdzie zapędy pruskie natrafią na hasło: stój, dalej nie pójdziesz!

A Niemców ten upór nasz przeraża, bo widzą, jak z za tego szańca polskości, na którym nasze społeczeństwo stoi i stać będzie, widnieją już tuż nad granicą bagnety moskiewskie. Bo Prusak nikogo na świecie się nie boi, ale przed bagnetem moskiewskim drży, jak liść osinowy...

— Więc chcą nas czemprędzej zgermanizować, a w tym celu pierwsze ataki szykują na towarzystwa polskie i na polskie gazety.

Pisaliśmy już poprzednio o wygórowanej taryfie pocztowej, jaką od Nowego roku zaprowadzają pruskie poczty, a która polskim pismom nadewszystko się daje we znaki. Lecz mają nadejść dalsze, gorsze jeszcze ciosy. W tej potrzebie zwracamy się do was, Czytelnicy i Przyjaciele „Pracy“, rozszerzajcie nasze pismo, póki czas jeszcze, bo niewiadomo, z której strony cios na nas spaść może.

I tak już dzięki tym machinacyom zmuszeni byliśmy podnieść cenę prenumeraty z jednej marki na jednę markę i 25 fen. — Zwracamy się więc do wszystkich nam życzliwych, aby objaśniali powody tego podwyższenia i zjednywali nam nowych przyjaciół.

*Wahaliśmy się długo, czy mamy powiększyć prenumeratę o te 25 fen., czy też ująć z zeszytu „Pracy“ po jednym arkuszu i drukować zatem numer mniejszej objętości. Ale zdecydowaliśmy się na pierwsze, bo ufamy naszym Czytelnikom, że poparciem swem nas podtrzymają i unicestwią złe skutki taryfy pocztowej. Przecież gdybyśmy ujęli arkusz druku — to tem samem, niejako plan naszych wrogów byłby osiągnięty. **Bo tylko do tego dążą, aby gazetom polskim podciąć skrzydła, aby zmniejszyć niemal liczbę serdecznych słów, któremi się porozumiewamy z ogółem, bo ich w oczy kole ten ścieśniający się coraz węzeł przyjaźni Polaków między sobą.***

A więc raczej jeden arkusz druku więcej dodamy, niż ujmiemy! Niech tylko każdy z Czytelników choć jednego nowego prenumeratora nam zjedna, a w przyszłym roku jeszcze więcej będziemy im dawać materyału do czytania i rozszerzymy zarówno dział polityczno-społeczny, jak i powieściowy.

A więc raźno do Pracy!

Redakcya

Brak opieki duchownej dla wychodźców!

Charakterystyka stosunków niemiecko-polskich, z jaką spotykamy się zazwyczaj, nie uwzględnia jednego bardzo ważnego czynnika, który oświetla z zupełnie oryginalnej strony walkę z germanizacyą.

Czynnikiem tym jest germanizacya przez kościół.

Dążności germanizacyjne rządu ujawniają się w rozmaity sposób: czy to w formie systemu politycznego, usuwającego Polaków ze wszystkich posad rządowych, czy też w formie ogólnej zależności ekonomicznej, otoczenia niemieckiego, praw wyjątkowych, sądownictwa jednostronnie przeciw Polakom usposobionego i specyalnej opieki policyjnej.

Lecz wszystkie te czynniki nie doprowadziły do pożądanego celu: germanizacya postępuje zbyt wolno a rząd wobec tego poczęści już zaprzągł, poczęści stara się zaprządz do swego germanizacyjnego systemu nowy czynnik — kościół. Rząd oddawna objawia dążność ku temu, aby księży katolickich w dzielnicach polskich i katolickich użyć za narzędzie do germanizacyi ludu polskiego; aby księża, jako duszpasterze, kapłani i słudzy ołtarza dopomogli siłom świeckim do zniemczenia ludu polskiego. Ta dążność objawia się na G. Ślązku, objawia się w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, widzimy ją i na obczyźnie.

Germanizatorom chodzi o to, ażeby kościół stał się niewolnicą polityki pruskiej, dążącej do zlania żywiołu polskiego z niemczyzną.

Nacisk rządu pruskiego na księży rozpoczyna się zazwyczaj od stosunków szkolnych, szkoła bowiem jest instytucyą na gruncie której spotyka się ingerencya władz świeckich i kościelnych. Najpierw otóż w stosunkach szkolnych stara się władza cywilna nagiąć do swych planów władzę kościelną. Dzieje pruskiej polityki szkolnej wymowne o tem składają świadectwo, że w ten sposób powoli rząd wśród duchowieństwa katolickiego zjednywa sobie wykonawców swych planów; oczywiście nie wszędzie w jednakiej mierze.

Zaznaczyliśmy powyżej, że dążności rządu obejmują rozległe terytoryum i ujawniają się na Górnym Ślązku, na Warmii i w Prusach Zachodnich, na wychodźtwie (Berlin i Westfalia), wreszcie i w Poznańskiem. Naturalnie nie w każdej z tych prowincyi system ujarzmienia kościoła w kierunku germanizacyjnym równie doniosłe wykazuje rezultaty, jak na Górnym Ślązku, gdzie zniemczone duchowieństwo jest usłużnem narzędziem w ręku rządu i germanizuje (z małymi wyjątkami) lud polski od przeszło lat siedemdziesięciu.

Jeszcze około 1830 roku za Głogowem, przed Wrocławiem po wsiach, dziś rdzennie niemieckich, śpiewano i kazano po kościołach po polsku. Pisze o tem wyraźnie Boeckh w swojej statystyce. Krew polska tego ludu została przefarbowaną — na niemiecką — przez księży. „I tak ten proces postępował aż ku Brzegowi, Opolu, a dziś rozszerza się po całym Górnym Ślązku. Nigdy nie było w tym procesie przestanku, przerwy, zawsze system pruski popychał księży do roboty tępiącej narodowość polską w polskim ludzie.“

To samo działo się na Warmii.

W Prusach Zachodnich już w r. 1864 kasował rząd pruski naukę języka polskiego w szkołach, a potrafił zmusić duchowieństwo tamtejsze przynajmniej do biernej postawy, o ile nie do czynnego współudziału w germanizacyi.

Oczywiście nie wszyscy księża i nie wszędzie dają się użyć rządowi za narzędzie politycznych dążeń. Są i na Ślązku i na Warmii i w Prusach Zachodnich (o Poznańskiem nie wspominając) księża życzliwi sprawie ludu, którego są duszpasterzami — lecz wtedy to przeciw nim zwraca się ostrze systemu polityki pruskiej; władza cywilna paraliżuje na każdym kroku ich wpływy w szkole i kościele, a w bezwzględności swej dochodzi wreszcie do tego, że — jak się to dzieje na Górnym Ślązku — krępuje ich wolę przy takich czysto kościelnych sprawach, jak nauka przygotowawcza do Sakramentów, żądając, aby nauka ta odbywała się w języku niemieckim.

Jakkolwiek jednak system rządowej presyi wszędzie pozostaje jednaki, wyniki jego, stosując się do warunków politycznych poszczególnych prowincyi, tak są rozmaite, że je na gruncie tych lokalnych warunków rozpatrywać należy.

Z natury rzeczy wynika, że germanizacya przez kościół największe święci tryumfy wśród wychodźców polskich w Niemczech, gdzie duchowieństwo, z nielicznymi wyjątkami czysto niemieckie, z natury rzeczy jest rozsadnikiem germanizacyi.

Dalej idzie Górny Ślązk, gdzie lokalne warunki częstokroć nakazują księżom dla utrzymania ich własnego wpływu przybieranie charakteru polskiego, ale i ich germanizacyjne zabiegi, bardziej niż gdzieindziej, usystematyzowaną mają formę.

Dalej idą w tym pochodzie Prusy Zachodnie z Warmią, gdzie wyższy kler, germanizacyjnie usposobiony, najczęściej zasadnicze napotyka przeciwieństwo wśród niższego, w duchu polskim działającego duchowieństwa. Wreszcie na samym końcu postawić należy Księstwo Poznańskie, w którem system „germanizacyi przez kościół“ szuka dopiero punktów oparcia i nie wyszedł jeszcze poza granice niemieckiego wykładu religii w szkołach, a wśród duchowieństwa wytworzył zaledwie kilka wyjątkowych postaci księży-germanizatorów, w rodzaju księdza Krzesińskiego, który przemawia na wiecach niemieckich jako niemiec-patryota, lub ks. Warmińskiego, który w głosowaniu nad wyborami gminnemi, oddaje głos jedynemu osiadłemu w jego gminie Niemcowi-protestantowi, uzasadniając to owem dążeniem do równouprawnienia obydwóch narodowości.

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma wystarczająco scharakteryzowaliśmy stosunki kościelne

w Berlinie i brak opieki duchownej u naszych wychodźców.

Zanim w numerze poświęconym wyłącznie sprawom wychodźców naszych, omówimy szczegółowo brak opieki duchownej na obczyźnie, zaznaczymy tu, że i w innych miejscowościach na obczyźnie wychodźcy nasi narażeni są na próby germanizacyjne księży-hakatystów.

Pouczającą pod tym względem korespondencyę nadesłano nam z Bremeny.

W Bremenie istnieje blisko pięciotysięczna kolonia polska, a prócz tego w okolicy najbliższej pracują setki robotników polskich z Królestwa.

Jedno z towarzystw polskich w Bremenie otóż dawno czyniło starania u władzy duchownej o wyznaczenie do tamtejszego kościoła katolickiego, księdza Polaka. Prośby odnośne pozostawały wszakże bez skutku, twierdzono bowiem, iż Polacy dostatecznie znają język niemiecki, aby się porozumieć z księżmi Niemcami. Po kilkoletnich wreszcie staraniach rozeszła się w końcu wiadomość, iż długo oczekiwany ksiądz Polak wreszcie przybędzie do Bremeny. Niestety, kapłan nowo przybyły był Niemcem, zdolnym zaledwie kilka zdań polskich poprawnie wykrztusić.

Radość z powodu przybycia rzekomego księdza-Polaka była tak wielka, że jedno z bremenskich towarzystw polskich, Tow. „*Kościuszko*“, wybrało go na swego honorowego prezesa.

Na jednem z posiedzeń Tow. „Kościuszko“ powzięto myśl sprawienia własnego sztandaru. Gdy honorowy prezes o tem się dowiedział, odradził tego skwapliwie, a natomiast zaproponował, ażeby w kościele katolickim ołtarz polski zbudować z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w środku, a z obrazami św. Wojciecha i Stanisława po bokach.

Propozycyę księdza przyjęto z radością w całej bremeńskiej polonii.

Zabrano się więc żywo do zbierania składek, które też popłynęły obficie, tak, iż w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu zebrano z górą 600 marek. Sumka ta na razie dostateczną, ażeby przystąpić do budowy ołtarza. Wtem gruchnęła pogłoska, iż w miejsce polskiego ma być zbudowany ołtarz niemiecki. Specyalna komisya wysłana do księdza, stwierdziła, iż pogłoska ta jest prawdziwą.

Ksiądz stanowczo oświadczył, iż po porozumieniu się z władzą wyższą, budowa polskiego ołtarza dojść do skutku nie może. Natomiast zaproponował zbudowanie ołtarza niemieckiego.

Dotknięci tem do żywego Polacy bremeńscy zwołali wiec, który zebrane pieniądze przeznaczył na inny cel, a prócz tego powziął następującą rezolucyę:

„Polacy zebrani na wiecu zwołanym 4 listopada w Bremenie w sprawie ołtarza polskiego, wyrażają swoje nieukontentowanię z powodu zamachów na polską narodowość przez duchowieństwo niemiecko-katolickie i zaświadczają, iż Polacy, chociaż zdala od ziemi ojczystej, poznawszy się na zapędach germanizatorskich księży Niemców, protestują przeciw tym zamachom na polską narodowość i Polakami zawsze pragną pozostać i jako tacy bronić będą swej narodowości, bez względu na nadużywanie religii w celach wynarodowienia“.

Rezolucya ta nie potrzebuje komentarzy, ważnym zaś jest przyczynkiem do sprawy opieki duchownej nad wychodźcami polskimi, jeśli ją się zestawi z podobnej treści rezolucyą, uchwaloną przez Polaków w Berlinie i przez Polaków w Westfalii.

Mianowicie wychodźtwo polskie w Westfalii, liczące obecnie do 150 tysięcy dusz, odczuwa boleśnie działanie kościoła jako posterunku germanizacyjnego.

Dawniejszy biskup padernborski, a obecny arcybiskup koloński, już przed kilkunastu laty, gdy liczba wychodźców polskich była w Westfalii drobną w porównaniu z dzisiajszą, z furyą, nie odpowiadającą wysokiemu stanowisku tego dostojnika, żądał od czcigodnego kapłana Polaka, ks. dra Fr. Lissa, aby skasował „*Wiarusa Polskiego*“ i nie opierał się germanizacyi, a gdy mu się nie udało nakłonić zacnego kapłana do celów germanizacyjnych, tak księdzu Lissowi uprzykrzył pobyt w Westfalii, że dalszy pobyt jego wśród wychodźców rodaków stał się niemożliwy. I od czasu, gdy władza duchowna w Westfalii spostrzegła, że pobyt kapłana-Polaka utwierdza wychodźców w ich narodowości, już więcej nie sprowadza księży-Polaków. Cała opieka duchowna spoczywa w ręku zakonnika, księdza Albanusa, który — choć najlepszemi ożywiony chęciami, — już jako z pochodzenia Niemiec i słabo władający językiem polskim, nie jest w stanie zadość uczynić potrzebom.

Ale niedość, że brak kapłanów Polaków: co więcej niemieckie duchowieństwo bardzo często zwalcza wprost wszelkie objawy narodowe u wychodźców. W Bruchu (w Westfalii) jest około 5 tysięcy Polaków. Tworzą oni mniejwięcej połowę miejscowej parafii katolickiej. Z tego powodu pukano bardzo energicznie do Polaków po składki na budowę nowego kościoła, a i od nas z kraju niemało wyciągnięto na ten cel grosza: gdy jednak kościół stanął pod dachem, duchowieństwo miejscowe zabroniło Polakom śpiewać polskie pieśni nabożne.

W Hanowerze taki ks. proboszcz Schreiber od św. Klemensa zabrania poświęconemu sztandarowi Towarzystwa św. Kazimierza wstępu do kościoła, gdyż na sztandarze widnieje postać *polskiego królewicza Kazimierza św.!*

W Helbra (w Westfalii) księża agitują przeciw pismom polskim i wiemy o wypadkach, gdy namawiali do zaabonowania „Arbeiter'a“ (dodatku do „Germanii“) zamiast wychodzącego w Poznaniu „*Przewodnika Katolickiego*“.

I któż wypowie, któż opisze całą biedę, cały głód duchowy wychodźców, tęskniących za kapłanem-rodakiem!

W jednem mieście w Westfalii istnieje towarzystwo polskie, złożone przeważnie z robotników polskich, nie władających językiem niemieckim.

Są to ludzie pobożni, a wielkiem zmartwieniem ich jest, że prawie półtora roku żaden z nich nie mógł się spowiadać, po niemiecku bowiem spowiadać się nie potrafią, a ks. Albanus, rozrywany na wszystkie strony, nie był w stanie do nich zajrzeć. Chcieli oni na dwa lub trzy dni sprowadzić kapłana rodaka, ale mają całego majątku towarzyskiego 80 mk., koszta zaś wynosić mają 160 mk. Od ust sobie odejmują, aby zebrać jeszcze 80 marek, ale widzą, że nie podołają temu.

A księża westfalscy — Niemcy sporządzili sobie *„polnisch deutscher Notbeichtspiegel“* (coś w rodzaju rozmówek Ollendorfa) i za pomocą tych rozmówek chcą tłumy wychodźców spowiadać i twierdzą, że emigranci wcale polskich kapłanów nie potrzebują.

Nie każda kolonia polska w Niemczech jest tak szczęśliwa, jak Hamburg, gdzie przebywa od szeregu lat czcigodny ks. Kisielewicz.

Alfa.

Prezydent Krüger w Europie.

Od kilkunastu dni mamy w Europie niezwykłego gościa; Paweł Krüger, prezydent Rzeczypospolitej transwalskiej, „wierny ojciec“ swojego ludu, głowa gnębionych przez Anglików Burów, przybył z Afryki do Europy, kołacze do drzwi dzisiejszych mocarzy świata, woła do nich o obronę, o pośredniczenie między Transwalem a Anglią; przybył w nadziei, że Europa będzie się starała na drodze dyplomatycznej położyć koniec krwawej wojnie, powstrzymać morderczą rękę Anglii, która zdaje się niechce ustać, aż ostatni Bur w obronie kraju życia nie odda.

Możemy powiedzieć bez przesady, że niemal oczy całej Europy zwrócone są w tej chwili na Krügera. Niema prawie gazety u nas w kraju, w Niemczech, we Francyi i wogóle za granicą, w której byśmy nie znaleźli wzmianki o Krügerze, o tem, gdzie jest, gdzie i jak go przyjmowano. Bo też zaprawdę już dawno nie mieliśmy historycznego zjawiska równie wzniosłego a tragicznego, jak ten starzec wiekiem i troską pochylony, o przytępionym wzroku, w żałobie swojego narodu; ten starzec, który przyszedł żądać wymiaru sprawiedliwości od Europy i jej tronów! Biedny starcze, żal mi Ciebie!

Krüger wylądował nasamprzód we Francyi; wysiadł w Marsylii, gdzie go ludność miasta z zapałem przyjmowała, poczem przybył do Paryża. I tam ludność witała go z niezwykłym entuzyazmem, urządzano na cześć jego korowody, krzyczano „Vive Krüger“, wygłoszono wiele ognistych mów w imię wolności, przeciw despotyzmowi, senat i izby na posiedzeniach swych wyrażały jemu i sprawie jego publicznie sympatye, wysyłano do niego deputacye, prezydent francuzki przyjął go w pałacu elizejskim i potem rewizytował; ale czy po za tą sympatyą tłumów, grzecznością rządu i izb francuzkich Francya dla Krügera cokolwiek uczyni? — prawdopodobnie nic. Będzie się mogła tłomaczyć tem, że nic dlań uczynić nie zdolna; nie nasza tutaj rzecz roztrząsać, ile jest prawdy w takiej dyplomatycznej odpowiedzi. Jakkolwiekbądź pozostaje Francyi ta świadomość, że przyjęła Krügera otwarcie i serdecznie, bez obawy narażenia się Anglii, przyjęła go w sposób choć bezowocny, ale śmiały, godny wielkiego narodu.

* *
*

Największe nadzieje pokładał Krüger pono w Niemczech, w interwencyi, czyli pośredniczeniu cesarza Wilhelma; a miał Krüger pewne prawo spodziewać się z tej strony pomocy, boć nie kto inny tylko cesarz Wilhelm, który lubi mowy i telegramy, wysłał przed kilku laty, kiedy to Anglicy pod wodzą Jamesona raz pierwszy napadli Burów ziemię, do Krügera telegram tej treści:

„Wyrażam Panu najserdeczniejsze powinszowanie, że się Panu wraz z jego narodem udało *bez pomocy przyjaznych państw* własną energią zachować spokój swojemu krajowi i niezależność jego zabezpieczyć wobec obcych najezdców.

3. I, 1896. Wilhelm II.“

Depesza taka była jakoby zachętą do dalszej obrony i zapowiedzią ewentualnej pomocy. To też nie dziw, że Krüger liczył dzisiaj tem bardziej na Niemcy i ich młodego cesarza (cesarz Wilhelm ma już teraz 41 lat!) i wybierał się do Berlina.

Tymczasem co się dzieje? Krüger odbiera obecnie wiadomość, że cesarz Wilhelm „ze względu na wydane już dyspozycye“ Krügera wogóle przyjąć nie może. Ledwo wstąpił na ziemię niemiecką, zaraz w Kolonii przybyli doń dwaj posłowie cesarza mu to oświadczyć czyli innemi słowy wyprosić go po za granice państwa. Rozumiemy dobrze, że Niemcy ani cesarz Wilhelm dla Krügera nic uczynić *nie mogą;* owa niemiecka potęga światowa, „Weltmacht“, o której w ostatnim czasie tyle słyszymy, że aż nam w uszach dzwoni, istnieje bowiem tylko w bujnej wyobraźni fantastów i w ich buzi, ale nie ma jej dotąd jeszcze w Europie, ani wogóle w świecie; więc oczywiście, że taka nieistniejąca „Weltmacht“ nic dla drugich uczynić nie może; to jasne.

Czego jednakże nie rozumiemy, to tej bezwzględności, z jaką Krügera wyproszono z Niemiec zaraz u ich granic, że go nie dopuszczono wcale do Berlina.

Toż Francuzi również nic dla Kruegera nie uczynią; mieli przecież odwagę mu to oświadczyć i przyjąć uczciwie w swoim kraju. Nie bali się, że się tem Anglii narażą. Lecz łatwiej to pono krzyczeć w świat cały z butą kirasyera; „My Niemcy nie boimy się nikogo“ niż w danej chwili okazać choć trochę odwagi cywilnej, choć trochę gościnności i uprzejmości.

To też w tej chwili oburzenie na Niemcy i rząd niemiecki jest ogólne; wprawdzie niemieckie ga-

zety rządowe tłomaczą się frazesem o „eiserne Staatsraison“, ale frazesy takie nie przytłumią głosów oburzenia prasy, mianowicie zagranicznej. Szczególnie Francuzi, którzy nie naruszyli wobec Kruegera praw gościnności, chociaż go przedtem depeszami nie łudzili, nie przebierają w słowach i sądach. Nie możemy powtarzać tutaj głosów tej prasy dla prostych bardzo względów; jednakże jednego nie przemilczymy: Francuzki poeta, Edmond Rostand, autor sławnego dzisiaj na całą Europę dramatu „Cyrano de Bergerac“ umieścił we Figarze wiersz poświęcony Krügerowi i we wierszu tym powiada mniejwięcej tyle: „O przebaczenie prosić my Cię winni, o przebaczenie prosić powinna cała Europa, która pozwala na mordowanie bezbronnych i słabych; o przebaczenie prosić winna stara Francya, ale też i inne mocarstwo, które chce nam pokazać, że przekonania równie łatwo zmieniać można jak uniformy.“ Tyle Edmond Rostand.

Przyznać trzeba, że i niezależna prasa niemiecka, która nie nauczyła się dotąd czołgać na brzuchu i bizantyńskie wybijać pokłony, znajduje dla zachowania się Niemiec wobec Kruegera ostry sąd i potępienie. Jedno z berlińskich pism illustrowanych umieściło w ostatnim swym numerze utwór którego końcowy ustęp podajemy w dosłownem tłomaczeniu:

Więc idźże starcze! powiedz dzielnym Burom:
„Niemiecka wierność“ dzisiaj fałsz i kłam;
Chociaż w nieszczęściu, wy jesteście górą,
Bo hańba Niemcom, a śmierć wolna wam!

Jeżeli z pewnej wyżyny będziemy się starali wydać niezależny sąd o dzisiejszem postępowaniu Niemiec wobec Kruegera i Burów, to istotnie przyznać trzeba, że pomocy, rzetelnej pomocy im dać nie mogą. Bo pomijamy już owo pojęcie nie istniejącej „potęgi światowej“, ale Niemcy, a właściwie w szczególności Prusy, broniąc Burów wobec Anglii, występowałyby przeciwko zasadzie, której wogóle byt swój i wielkość dzisiejszą zawdzięczają. Występowałyby przeciwko zasadzie polityki zaborczej, którą same uprawiają od wieków, choćby tylko wobec nas, wobec Polski. Więc jakiemże czołem mogłyby Prusy dzisiaj żądać od Anglii, by zaniechała zaboru w Afryce? Czasem i w polityce robi się coś „dla zasady,“ mianowicie tam, gdzie tego wymaga „interes;“ w tym razie więc dla zasady polityki zaborczej muszą Niemcy z Prusami na czele siedzieć cicho i pozwolić na to, że Anglia Burom ostatnią kroplę krwi upuści, a potem — sama zagarnie ich kopalnie złota.

Bo nie potrzeba być prorokiem, by przewidzieć, że taki koniec będzie krwawego dramatu, rozgrywającego się dzisiaj w Transwaalu.

My Polacy sami doświadczyli na własnej skórze, co znaczą bezowocne sympatye mas i entuzyastyczne ich krzyki. Toż były czasy, że i Niemcy przy piwie śpiewali: „Noch ist Polen nicht verloren,“ że Francya krzyczała „Vive la Pologne,“ a Włosi swoje „Evviva la Polonia“. Europa cała trzęsła się kiedyś „sympatyą“ dla nas, a dzisiaj co? — strasznie o nas cicho w Europie, jedni nóż nam na gardło kładą, a drudzy słyszeć jęków naszych nie chcą. A przecież mimo to „żyjemy“ i „....jeszcze nie zginęła.“ Nauczyliśmy się i uczymy coraz więcej *stać o własnych siłach* i daj Boże, o nich też nadal stać będziemy.

Poznańczyk.

Bankructwo militaryzmu.

Militaryzm się przeżył!

Mówią o tem dowodnie czasy obecne, w których bardziej niż kiedykolwiek zaczyna się budzić świadomość o jego bezowocności w polityce i zgubnych, opłakanych wpływach na rozwój cywilizacyjny ludów.

Czy ziściły się bowiem jakiekolwiek nadzieje w nim pokładane? Czy państwa, które poświęciły mu wewnętrzny swój rozwój i dobrobyt narodów, zaznały spokoju i pomyślności? Czy zabezpieczyły się przynajmniej przed wrogiemi zakusami najbliższych sąsiadów, czyhających tylko na sposobność zużytkowania swej energii militarnej, marniejącej w bezczynności i rujnującej kraj i naród?

Czy wreszcie wojny zwycięzkie i nabytki terytoryalne przyczyniły się kiedykolwiek do skutecznego uregulowania nieporozumień i powikłań międzynarodowych?

Bynajmniej! ani jedna z tych upragnionych nadziei nie ziściła się, natomiast w stosunkach wzajemnych państw i narodów zapanowały: nieufność i zawiść, wrogie względem siebie zamiary i obawa o jutro, obawa przed podstępem i przemocą, które w wypaczonych pojęciach zwyrodniałej dyplomacyi utraciły znamienne cechy zbrodniczości i zdobyły miano mądrości politycznej.

Jakże jednak drogo okupioną została ta mądrość! Góry złota przewaliły się w bezdenną paszczę militaryzmu. Miliony ludzi odrywano od pracy produkcyjnej, od pługa i zagonu, od warsztatów i kantorów handlowych, od pracy umysłowej wreszcie, będącej główną dźwignią rozwoju cywilizacyjnego.

Współrzędnie nienawiści plemienne i narodowe zaostrzyły się.

Gdybyż jeszcze ten militaryzm był istotnie jakąś mocą, zdolną do utrzymania względnego pokoju i zatamowania mordów międzynarodowych? I to nie. Wyrazem jego bezsilności są w pierwszym rzędzie, zbrojne przymierza mocarstw, świadczące dowodnie, że żadne z państw nie czuje się dość silnem i pewnem siebie, aby się mogło oprzeć przemocy, że tej przemocy ma słuszną zasadę się obawiać, że słowem nie ufa nikomu i że wzajemnie nie posiada u nikogo zaufania i wiary.

Drugim, bardziej jeszcze przekonywującym dowodem bezsilności militaryzmu jest obecna zawierucha Chińska, na uśmierzenie której podjęły wyprawę zbrojną wszystkie potęgi militarne świata.

Zdawałoby się więc, że wobec takiej mocy, Wschód Azyatycki ulęknie się i padnie plackiem przed Europą tem bardziej, że za nią stanęły jeszcze Stany Zjednoczone i Japonia.

Tymczasem cóż się stało? Pomimo, że wycięto w pień liczne bandy bokserów i wojsk regularnych, pomimo, że wydano na kaźń sromotną najpierwszych dygnitarzy chińskich, pomimo, że ogniem i mieczem spustoszono znaczną część kraju, Chiny nie ulękły się, co więcej, przeciwstawiły wyćwiczonemu do ostatnich granic militaryzmowi bierny jedynie opór i nie zdradzają wcale ochoty do przyjęcia narzuconych sobie przez Europę warunków ugodowych.

Czegóż to dowodzi? Oto tego, że militaryzm, wsparty nawet zupełnem po-

rozumieniem się mocarsw, nie jest znów tak straszną potęgą, skoro oprzeć się mu może naród wcale nie bitny, mający jako jedyne środki obrony — czas i przestrzeń.

Musieli to doskonale zrozumieć dyplomaci i rząd chiński, skoro nie spieszą wcale z przyjęciem narzuconych przez Europę warunków i wyczekują, aż czas zrobi swoje a wzajemne rozterki wśród wojsk związkowych dokonają reszty. Takie zaś wyczekiwanie o ile dla Chin nie jest kosztowne, ani trudne, o tyle dla państw europejskich niebezpieczne i rujnujące. Koszty wyprawy do Chin i utrzymanie w nich korpusów okupacyjnych są olbrzymie. Jedne tylko Niemcy, które wysłały zaledwie 18,000 żołnierza, wydały już na tę zbrojną wyprawę około 200,000,000 m.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że do końca pacyfikacyi Chin jeszcze daleko, oraz że każdy dzień utrzymania wojsk związkowych w Chinach kosztuje kilka milionów mk., to będziemy mieli przybliżone zaledwie pojęcie, jak dalece drobne wyładowanie energii, ciążącego nad Europą militaryzmu jest kosztowne. A któż koszty te płaci, jeśli nie lud, pracujący w pocie czoła na kawałek chleba a przeciążony podatkami na cele wielkiej polityki, mającej dla niego wartość przysłowiowych gruszek na wierzbie.

Ludy też szemrzą, a szemrania te zaczynają się potęgować i to tem więcej, że w całej Europie dają się dotkliwie odczuwać skutki wyprawy chińskiej — w powszechnym zastoju przemysłu i handlu i w utrudnionych środkach zarobkowania. Jeszcze wymowniej świadczy o bankructwie militaryzmu wojna Anglii z Transwaalem. W wojnie tej pierwszorzędne mocarstwo w Europie miało łatwe rzekomo zadanie pokonania rzeczypospolitej, której cała ludność nie przenosiła pół miliona mieszkańców, w tej liczbie: starców kobiet i dzieci. Tymczasem wojna ta trwa już rok cały i Anglia musiała uruchomić do walki 300,000 wytrawnego żołnierza i wydać do tej pory olbrzymią sumę 1,450,000,000 mk. na koszty wojenne. Jest to przeszło 2 miliardy franków, czyli połowa blisko tej sumy, jaką pokonana Francya musiała zapłacić kontrybucyi wojennej Niemcom. A jeszcze nie jedną przecież setkę milionów poniesie Anglia wydatków na zupełne uśmierzenie świeżo zawojowanej prowincyi afrykańskiej.

Tego więc rodzaju wyniki wojen, nawet zwycięzkich, przedstawione w świetle cyfr są najwymowniejszym dowodem, że militaryzm, jako jeden z najbardziej kosztownych czynników polityki, wchodzi obecnie w fazę bankructwa i że na jego miejsce wysuniętym być musi inny, mniej kosztowny a bardziej humanitarny...

Do tego wzdycha oddawna cała ludzkość, a wielkie pragnienia ludzkości prędzej czy później ziścić się muszą! *R.......*

Wiec w Jeżycach.

W sprawie samopomocy rodzicielskiej odbył się dnia 8-go b. m. po południu wiec w Jeżycach na sali pana Wendlanda.

Wiec zagaił pan dr. Kożuszkiewicz w słowach wyjaśniających cel zebrania i zachęcających do obrony ojczystego języka.

Przewodnictwo objął następnie pan dr. Szymański i przemówiwszy do zebranych udzielił głosu panu Knapowskiemu.

Cała groza rozporządzeń zwróconych przeciwko narodowości, religii i językowi naszemu znalazła w przemówieniu p. K. należytą ilustracyą, a trafna charakterystyka stosunków naszych przyczyniła się niezawodnie do rozbudzenia poczucia obowiązku samoobrony. Szczególnie do przekonania wiecowników trafiały wywody mówcy tej treści, że stosunek wzajemny polskiej i niemieckiej narodowości stał się przykrym i nieznośnym pod wpływem żydowskim, a jeżeli hakatyzm dziś zmierza do pognębienia ekonomicznego Polaków, jeśli pragnie zrujnować handel i przemysł polski, to tem samem nie bierze pod swą opiekę niemczyzny, nie mającej tu prawie wcale ani przemysłu ani handlu, jeno popiera interesy żydowskie.

Po p. Knapowskim wyjaśnił p. dr. Szymański stosunki prawne nauki języka polskiego i nauki religii w języku polskim, zachęcając jednocześnie do pielęgnowania języka w domu, czego żadne prawo pruskie zabronić nam nie może.

Zachęta mówcy skierowana głównie do matek spowodowała p. Górską do przemówienia, w którem nawoływała także ojców rodzin do pracy ratunkowej pod strzechami rodzinnemi.

Matki same nie podołają zadaniu, gdy ojcowie rodzin zamiast wolne od zajęć codziennych godziny poświęcać dzieciom, będą czas marnowali po szynkowniach. W jędrnych słowach obywatelki dużo było prawdy, co też porówno p. przewodniczący jak dr. Karchowski w swoich następnych przemówieniach zaznaczyli.

Po pełnych zapału przemówieniach pp. Pohla i Zygmańskiego stawił p. Łukowski, współredaktor „Dziennika Pozn.“ wniosek o uproszenie ks. Arcypasterza, ażeby w miarę możności wpływać raczył na zmianę opłakanych stosunków, w jakich się nauka języka polskiego a wraz z nią nauka religii obecnie znajduje.

Jakkolwiek wszystkich zebranych łączyło to przeświadczenie, iż ks. Arcypasterz w interesie kościoła i wiary pragnie gorąco odwracać wszystko, co uszczerbek przynieść może i obniżyć poziom moralności dyecezyan, to jednak wniosek p. Ł., wobec takiego przeświadczenia zbyteczny, przyjęto.

Zachęciwszy do popierania usiłowań towarzystwa samopomocy, przewodniczący solwował zebranie. K.

Ramię do ramienia!

Pisząc w ostatnim numerze „Pracy“ o obowiązku popierania naszych kupców i przemysłowców zwłaszcza teraz, w czasie ruchliwego przedświątecznego obrotu handlowego, zwracaliśmy się właściwie do naszych rodaków w kraju. Lecz z pewnemi modyfikacyami, dziś te słowa i do rodaków na obczyźnie zamieszkałych zwrócić musimy.

Nie należy zapominać, że wychodźtwo nasze, jakkolwiek na takim zarobkowym ruchu oparte, który prawie z góry wyklucza możliwość samodzielnej i ekonomicznie niezależnej egzystencyi wychodźców, liczy wszakże spory zastęp kupców, mających własne składy i rzemieślników, na własny rachunek prowadzących interesy. O nich to pamiętać powinni bacznie nasi rodacy na obczyźnie, a nie sądzić się bynajmniej zwolnionymi z obowiązku „kupowania u swoich“ dlatego, że los ich wśród społeczeństwa niemieckiego umieścił. Owszem, tembardziej powinni nasi rodacy na obczyźnie pamiętać o sobie nawzajem, gdyż gorzką jest rzeczą szukać pomocy u obcych, a na emigracyi wszyscy nawzajem popierać się powinni.

Jeżeli rzucimy okiem na szereg kolonii polskich w Niemczech, to prawie wszędzie dostrzeżemy ślady polskiego przemysłu i handlu. Do Was to więc, rodacy na obczyźnie, należy dać dowód, że umiecie pojmować potrzebę wzajemnego popierania się, jako Polacy.

Rzućmy tylko pobieżne wejrzenie na dział anonsowy „Pracy“ a zauważymy, jak wiele i jak god-

nych poparcia firm polskich mamy na obczyźnie. To samo zauważymy i w innych pismach, zajmujących się sprawami wychodźtwa. „*Dziennik Berliński*“ dla Berlina, „*Wiarus Polski*“ dla Westfalii i Nadrenii, wystarczające a wymowne składają świadectwo swemi ogłoszeniami, że tu i tam istnieje cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych polskich, istnieje cały legion samodzielnych rzemieślników polskich, którzy mają prawo spodziewać się poparcia od swych rodaków.

A jednak zarówno z większych miast niemieckich, jak z Westfalii dochodzą nas zgodne skargi na obojętność rodaków w popieraniu swoich. Często nawet gorzej niż obojętność, — bo zazdrość przeszkadza w zaopatrywaniu się w towar u rodaka. „Co mi tam — mówi niejeden — po co mam do tego a tego chodzić! On, że jest kupiec, to myślałby, że jest dużo lepszy ode mnie, robotnika, gdyby się zbogacił!“

W Berlinie jest kilkadziesiąt tysięcy Polaków, w innych miastach większych drugie tyle, a w Westfalii przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy. Nie ulega więc wątpliwości, że przemysł i handel polski mógłby na obczyźnie znaleźć poważne oparcie. A czy to mało jest krawców, szewców, piekarzy lub stolarzy Polaków, którzy z pewnością nie przymieraliby z głodu, a nawet mogliby wrócić do kraju i pożytecznymi członkami stać się społeczeństwu w ojczyźnie, gdyby tylko znalazło się u ich rodaków trochę poczucia obowiązku i zrozumienia, że popierając rodaka, każdy pośrednio popiera całą naszą sprawę.

Prawda, że wśród naszych kupców i rzemieślników na obczyźnie, są i tacy, którzy nie dbają tak, jak powinni, o swoją narodowość; są niektórzy, co chętnie na szyldach swych przekręcają nazwiska. Nie zobaczysz Adamczak, jeno „Adamtschak“ albo „Smolensky,“ „Piurkewitsch.“

Takich powinni rodacy energicznie napominać i w razie danym swe poparcie czynić zawisłem od tego, czy ów kupiec nie przestanie obrażać poczucia polskiego swem nietaktownem postępowaniem.

A prócz tego rodacy na obczyźnie powinni dbać też o to, aby po składach, gdzie się zaopatrują w towary, były wyroby naszych polskich fabryk.

W ten sposób wyrabia się kupcom i przemysłowcom w kraju nowych odbiorców i rozszerza się ich klientelę nawet między obcymi.

Tak np. donoszą nam z Westfalii, że tam po trosze już zaprowadzone są cygara firm polskich poznańskich i t. d.

W tej ciężkiej walce konkurencyjnej podajmy pomocną dłoń rodakom naszym.

Żądajcie więc, Rodacy, zwłaszcza na obczyźnie, od Waszych dostawców, aby Wam sprowadzili towary z fabryk polskich, o ile takie mamy, a w ten sposób popierać będziecie nasz przemysł i handel.

Dajmy dowód, że kupiec Polak byle był dzielnym i dbałym o interes, że kupiec taki w każdej gałęzi przedsiębiorstwa może śmiało liczyć na swoich.

Rodacy na obczyźnie! Przedewszystkiem jednak pamiętajcie o tych kupcach, drobnych kramarzach i rzemieślnikach Polakach, którzy osiedlili się wśród Was na stałe na obczyźnie. Niejeden z nich z pewnością myśli o tem, że gdy sprzedaż świąteczna mu dopisze, on sobie kupi kilka książek polskich, dla dzieci nabędzie elementarze, a może i starej matce, zamieszkałej w kraju, poszle choć mały prezencik gwiazdkowy. Pamiętajcie o tem, że obok Was niejeden biedny kramarz i rzemieślnik Polak może w ręce chucha z zimna, lecz twarz jego rozjaśnia nadzieja, że przecież teraz, w przededniu gwiazdkowym, swoi nie zapomną o nim... Rodacy, tak tu jak i na obczyźnie, pamiętajcie o tem, że ten kramarz i rzemieślnik polski, to brat Wasz, to Wasza krew. — —

Pamiętajcie o tem i podawajcie bratu dłoń pomocną. —

Praca.

Z TYGODNIA.

Hakatyzm święci coraz to nowe tryumfy.

Jakby na rozkaz dyrektorów towarzystwa hakatystycznego, zaczęły nagle wszystkie półurzędowe dzienniki niemieckie uskarżać się, że komisya kolonizacyjna obecnie nader trudne ma zadanie przed sobą, gdyż polscy właściciele dóbr teraz już nie chcą sprzedawać swoich majątków i tylko czasem traf jakiś dopomoże do przejścia majątku polskiego w ręce niemieckie. Te lamenty są zgoła niezgodne z prawdą, bo pomimo, że się mówi: „już całe plewy od stanu obywateli ziemskich odpadły“, — zawsze się znajduje jeszcze jeden i drugi sprzedawczyk wśród porządnego towarzystwa. Ale te lamenty były hakacie potrzebne do sformułowania projektu, że zatem należy przed komisyą kolonizacyjną (dawszy jej nowe fundusze) otworzyć nowe pole działalności, mianowicie wykupywanie polskich gospodarstw włościańskich. Lecz zanim ten projekt uskuteczniono, już nowe *się lęgną* zamysły w głowach hakaty.

Z powodu powszechnego spisu ludności, który się odbył dnia 1-go Grudnia w całych Niemczech, tym razem z uwzględnieniem narodowości, ministeryalna *Berliner Polit. Corresp.* przewiduje znaczny wzrost ludności polskiej i stwierdza, że w przeciągu ostatnich ośmiu lat liczba ludności polskiej niezmiernie wzrosła zwłaszcza w niemieckich prowincyach: W Saksonii (pruskiej) z 22 tysięcy na 26 tys., w Hanowerze z 5 tys. na 7 tys., w Hesyi z 1 tys. na $2^1/_2$ tys., w prowincyach nadreńskich z 6 tys. na 23 tys., a w Westfalii z 27 tys. na 150 tysięcy. Z tego powodu Hakata żąda energicznie, aby rząd stanowczo zabronił przemawiania na zebraniach w języku polskim, jakoteż, aby rozwiązał polskie towarzystwa.

Te projekty ponawiają się w ostatnich czasach tak często, że trzeba mniemać, iż sfery rządowe rozsiewaniem tych pogłosek starają się powoli przysposobić umysły do wydania naprawdę wyjątkowych praw przeciw Polakom.

Z biura prasowego przy ministeryum spraw wewnętrznych powiał teraz wiatr po wszystkich pismach niemieckich przeciw Polakom. Ta papierowa wojna przeciw ludności polskiej widocznie jest nieodzownie potrzebna w celu odwrócenia uwagi społeczeństwa niemieckiego od skandalicznych morderstw popełnianych przez wojska w Chinach pod płaszczykiem kultury. Jedno z pism umieszcza

następujący opis wypadków w Pekinie, nadesłany przez naocznego świadka:

„Moi przyjaciele chińscy — pisze pod dniem 30 września — chcieli pokazać mi z bliska straszliwy stan, w jakim znajdują się ich domy i niektóre dzielnice miasta, i zawezwali mnie, abym towarzyszył im przez labirynt uliczek pekińskich. Przy pierwszej mojej wycieczce przekonałem się, że wszystko, co mi opowiadano, było prawdą. Było już zapóźno, aby zobaczyć jeszcze na ulicach trupy dzieci, porozbijanych uderzeniami o mury; ale wstąpiwszy do domów można zobaczyć rzeczy jeszcze straszliwsze. Uważałem to, co mi opowiadano, za plotki, ale musiałem niestety przyznać, że Chińczycy tym razem nie kłamali. Opowiadano mi o podwórzach, w których popowieszały się kobiety, aby uniknąć gwałtu; — o studniach, zatrutych zwłokami młodych dziewcząt, które pozabijali właśni rodzice, aby zaoszczędzić im hańby. — Nie chciałem nigdy wierzyć, aby to było możliwe, ale pewnego dnia przyszedł po mnie jeden z moich znajomych chińskich, aby mi to wszystko pokazać. Pot zimny występował mi na czoło na widok tego, co widziałem. W jednem podwórzu leżało na gruzach 13 trupów kobiecych. Jedne leżały pod drzewami, z których pospadały, jak dojrzałe owoce; inne leżały blisko obok siebie, jak gdyby przed założeniem pętlicy lub przerznięciem gardła chciały się nawzajem pocieszyć i umrzeć razem. Mężczyźni z tego domu uciekli — wydawszy może kobietom rozkaz, aby zabijały się w obronie swego honoru. Tak leżały zwłoki dziewczyn i kobiet od całego miesiąca na wietrze i deszczu. Deszcz nie zdołał jeszcze zmyć kolorów z wytwornych sukien; przy wyblakłych czaszkach były jeszcze starannie splecione, okryte teraz kurzem, czarne warkocze, a z małych trzewików wyglądały bose nogi. Zresztą kobiety, które się pozabijały, uniknęły gorszego jeszcze losu niż te, które nie miały odwagi odebrać sobie życia, gdyż według tego korespondenta, na każdym kroku spełniano nieludzkie czyny gwałtu na kobietach, usprawiedliwiając to słowami: *Pardon wird nicht gegeben.*“

Zresztą w tradycyach wojsk tych żyją zapewne wspomnienia ich znękań się nad nami w 1848 roku, gdy pruscy dragoni gwałcili po wsiach kobiety.

Naturalnie w miarę tego „bohaterstwa“ rosną wydatki na kolonie zamorskie.

Jak wykazuje przyszłoroczny budżet kolonialny na utrzymanie kolonii państwo dołożyć musi marek 25,937,807 t. j. przeszło 5 milionów więcej, aniżeli w roku zeszłym. Nadwyżka ta rozkłada się na wschodnią Afrykę 2416940 mk. na Kamerun 129000 mk., na Togo 614000 mk., na poł. zach. Afrykę 2197300 mk., na Samoę 94000. Widzimy więc, że to zabawka dosyć kosztowna te kolonie.

Uderzający dowód niestosowania się do prawa uznanego przez społeczeństwo i sądy podają pod adresem rządu pruskiego gazety niemieckie, przytaczając fakt poniższy: Rząd odmówił zatwierdzenia wybranemu burmistrzowi miasta Kreuznach p. S., ogólnie szanowanemu obywatelowi. Przyczyną jest to, że przed laty p. S. odmówił pewnemu oficerowi satysfakcyi pojedynkowej, a zażądał sądu honorowego. Obecnie, chociaż jak wiadomo, p. S. wtedy postąpił według panujących praw (pojedynek jest karany sądownie) odmawia mu rząd zatwierdzenia na urzędzie burmistrza, gdyż do Kreuznach przyjeżdżają czasami członkowie domu cesarskiego i raziłby ich taki „niehonorowy„ (?!) burmistrz. Iście ciekawe stosunki: za postępek zgodny z prawem — nagana, za przestępstwa pochwały.

Wojna Anglików w Afryce trwa jeszcze dalej, a przed wiosną o jej ukończeniu myśleć nie można. Przyznają to Anglicy sami, Angielskie ministerstwo wojny zaproponowało Robertsowi, że przyśle mu jeszcze 10 tysięcy wojska, ale lord Roberts odpowiedział, że to niewystarczy. Całą nadzieję swą pokładają Anglicy w Kitchenerze, który się odznaczył straszną rzezią sfanatyzowanych tłumów mahometan pod Omdurmanem.

Powodzenie oręża burskiego w ostatnim czasie dodało otuchy zniechęconym i coraz częściej gromadzą się pod sztandary wolności ludzie, którzy złożyli Anglikom przysięgę na wierność.

Okrucieństwa Anglików zmuszają niechętnych do walki Burów do stawania w szeregach obrońców wolności.

To też nie dziw, że po okresie największego upadku sprawy wolności, słyszymy znowu, że sztandar wolności długo jeszcze powiewać będzie nad głowami wojowników burskich.

Sprzysiężenie na życie feldmarszałka Robertsa odkryte zostałe w Johannesburgu. Aresztowano 5 Włochów, 4 Greków i jednego Francuza. Spiskowcy chcieli zapalrć dnia 19. b. m. minę w kościele podczas nabożeństwa, na którem Roberts miał być obecny. Spisek tak, jak poprzedni jest zapewne dziełem szpiclów angielskich, aby Anglicy mieli powód do wydalenia niewygodnych cudzoziemców z Transwalu.

Jednakowoż Niemcy, którzy dawniej tak energicznie zachęcali Burów do boju, dziś ani palcem nawet nie kiwną w obronie swych własnych poddanych, wyrzucanych przez Anglików.

Taka to energia w tym rządzie!

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Raz po raz gazety nasze zwracają uwagę na pewne zobojętnienie dla sceny polskiej, które się szerzy wśród publiczności poznańskiej. A raczej źleśmy się wyrazili; bo szerzy się nietylko zobojętnienie dla teatru polskiego wogóle, ile raczej dla poważnych sztuk, które mogły być ozdobą każdego narodowego repertuaru. Nasza publiczność chętnie uczęszcza na widowiska, zbliżone do cyrku, — operetka w Poznaniu, którą dyrektor Ryger zmuszony był zaprowadzić dla podratowania finansowego stanu, cieszyła się stałem powodzeniem. Teatr był pełen i entuzyazmu pełna była publiczność, gdy ze sceny piękne panie, roztaczając swe wdzięki, przemawiały skocznemi tonami operetowych kupletów, — ale gdy nasi narodowi dramaturgowie przemawiali z tejże sceny, teatr świecił pustkami.

Sezon bieżący w teatrze poznańskim dostarczył szeregu godnych widzenia sztuk, a kierownik teatru, dyrektor Ryger, jak przystoi na człowieka, chcącego budzić wyższe artystyczne aspiracye w swem społeczeństwie, dał seryę sztuk naszych autorów klasycznych, począwszy od Zabłockiego, aby wykazać rozwój sztuki polskiej dramatycznej aż do ostatnich czasów — teatr stał próżny.

I nie umiemy sobie doprawdy wytłomaczyć tego ujemnego objawu wśród naszego społeczeństwa, któremu przecież nie powinno zbywać na zrozumieniu pożytku swego w tym razie, tak jak mu w innych razach nie zbywa. Słusznie pisze **Goniec Wielkopolski:**

„Dyrektor Ryger sili się ustawicznie na urozmaicenie repertuaru; nieledwie codzień wśród niezmiernego natężenia sił artystycznych nowe sztuki wprowadza na scenę; śledzi i bada gust publiczności, próbuje szczęścia z rozmaitemi kreacyami twórczości dramatycznej — a publiczność na to wszystko bierze się tak, jakby już zagasło wśród niej pragnienie widowisk scenicznych, jakby zmartwiało poczucie obowiązku popierania przybytku polskiej sztuki.

„W całej pełni zaledwie jedno przedstawienie w tygodniu odbywa się w obec pełnego auditoryum, reszta wieczorów w teatrze sprawia wrażenie jakby bogini śmierci hekate albo pragnąca się z nią spowinowacić hakata wytępiła już żywioł polski z miasta i okolicy.

„A stokroć straszniejszym jeszcze i boleśniejszym od tego smutnego zjawiska jest fakt stanowiący poniekąd przyczynę złego, że wiele młodych i starych grzeszników, zamiast w teatrze naszym szukać duchowej rozrywki spieszy chyłkiem na spectacula, gdzie muza niemiecka „bajecznie“ wydekoltowana i podkasana może udelektować ich na półschorowane zmysły. A im mniej muza ta zażenowana, tym chętniej spieszą do niej polscy miłośnicy sparodyowanej sztuki.

„Te dwa przeciwieństwa: pustki cmentarzowe w naszym teatrze a żywa frekwencya w tingeltanglach i wodewilowych teatrzykach niemieckich nie tylko ciaśniejszych umysłowo jednostek polskich, ale nawet jak mówią o sobie inteligentniejszych, sprawia po prostu przygnębiające wrażenie.

„To też nie dziwić się, gdy się słyszy z ust dyrektora sceny słowa goryczy pełne, że „nie rząd, nie hakatyzm, ale Polacy sami spowodują zamknięcie teatru polskiego!“

Mamy nadzieję, że przecież lepsze zrozumienie społecznych zadań teatru zaświta wreszcie w głowach naszych amatorów „podkasanej muzy“ i zwolenników *Apolloteatru*.

Na „Gazetę Grudziądzką“ sypią się gwiazdkowe prezenty prokuratoryi — procesy. Sąd grudziądzki, złożony w połowie z członków HKT, posługuje się najchętniej paragrafem o „niedozwolonej swawoli“, aby sądzić sprawy pisma polskiego. Oto przed paru dniami „Gazeta Grudz.“ znowu miała proces, podczas którego oskarżony redaktor odrzucił niektórych sędziów z powodu hakatyzmu. Sąd tego nie uwzględnił. Pisze o tem **„Gazeta Grudziądzka“**:

„A więc odrzucono oba wnioski naszego redaktora i — czterech hakatystów siada, aby sądzić redaktora polskiego za artykuł skierowany także przeciwko hakatystom!

„Redaktor nasz p. Sobiechowski oświadcza do protokółu, że artykuł jego nie jest skierowany przeciw wszystkim Prusakom wogóle, tylko przeciwko pewnemu gatunkowi Prusaków i że ma na celu odparcie denuncyacyi „Gezeligiera“.

„Prokurator krótko i zwięzłowato wnosi o 6 tygodni aresztu.

„Oskarżony redaktor nasz zabiera głos i mówi tak: Po doświadczeniach, jakie ja i moi poprzednicy zrobiliśmy tutaj w tych procesach o ciężką swawolę, nie ma co jeszcze się tutaj bronić. Toć wiem z góry, że tutaj muszę zostać skazanym nie dlatego, jakobym się dopuścił ciężkiej swawoli, — bo w moim artykule nie ma żadnej ciężkiej swawoli — ale jedynie dlatego, że mój artykuł się niepodoba i że nie można go dogodniej karać za pomocą żadnego innego paragrafu, jak właśnie za pomocą tego paragrafu o „unfugu“. Sprawy „unfugowe“ nie przychodzą bowiem do sądu rzeszy. Twierdzę stanowczo, że gdyby sprawy te dochodziły do sądu rzeszy to ani dzisiaj ani po inne razy nie zostałbym skazanym. Ztąd też nie mogę prosić o przyznanie okoliczności łagodzących, tylko muszę żądać mego uwolnienia. Jeżeli ów paragraf o swawoli zostanie dobrze zastósowanym, natenczas muszę zostać uwolnionym.“

„Teraz sąd udaje się na naradę i powraca z wyrokiem. Przewodniczący p. Kossmann oznajmia, że redaktor nasz p. Sobiechowski został uznany winnym ciężkiej swawoli i skazany na sześć tygodni więzienia.

„Tak więc trzech sędziów hakatystów sądziło naszego redaktora no — i skazali go na najwyższą karę, na jaką go tylko wedle owego paragrafu skazać mogli.“

Zasyłamy zasądzonemu pismu wyrazy współczucia tembardziej, że wydawca tegoż p. Kulerski obecnie przebywa sam we więzieniu.

W ważnej sprawie apeluje do rodziców polskich **„Przewodnik Katolicki:“**

„Nie ulega wątpliwości, że obecnie toczy się w świecie bój zacięty o dzieci. Z jednej strony walczy o nie Chrystus, z drugiej nieprzyjaciel dusz naszych szatan z zastępem swoich zwolenników i wysłańców.

„I niechaj nas ta walka nie zadziwia. W dzieciach leży przyszłość świata; jakiemi będą dzieci, takiemi będą narody i społeczeństwa; religia i ład społeczny stoi lub rozprzęga się z dobrem lub złem pokierowaniem dzieci.

„Kto rozstrzyga w tej strasznej walce o zwycięstwie? Otóż nie kto inny, jedno wy, rodzice. Na którą stronę wy przechylicie dziecko przez wychowanie, na tę ono z pewnością padnie.

„I stąd wywodzi się dla rodziców niesłychanie ważny obowiązek czuwania nad religijnem wychowaniem dzieci; stąd także tłomaczy się ogromna przed Bogiem odpowiedzialność rodziców za dobre lub za złe czyny dziecka. Za złe lub dobre losy społeczeństw i narodów odpowiadać będą na sądzie Bożym rodzice, gdyż oni te losy zgotowali dopełnieniem lub zaniedbaniem ważnej sprawy religijnego wychowania dzieci.

„Rodzicom przychodzi w pomoc Kościół św. Zawsze uważał on sobie za święte zadanie baczyć pilnie, aby wychowanie dzieci szło trybem nauką Zbawicielową wskazanym. Na soborach biskupom i kapłanom ustawicznie ten obowiązek przypomina, każe gromadzić dziatwę w świątyni lub w szkole i uczyć ją prawd wiary.

„W myśl Kościoła — aby w umysły dzieci zaszczepić zasady wiary, przygotować je do godnego przyjęcia Sakramentów św. i zaprawić do życia prawdziwie chrześcijańskiego, — podług przepisów naszych dyecezyalnych ma się z początkiem bieżącego miesiąca rozpocząć we wszystkich parafiach nauka przygotowania do spowiedzi i Komunii św. Duszpasterze i ich pomocnicy zabierają się do tej mozolnej, lecz niezmiernie pożytecznej pracy z należytem zrozumieniem, że tu chodzi o położenie fundamentów w sercach dzieci do życia pobożnego, religijnego, ostatecznie do pracy nad wiecznem zbawieniem. Spełnić jednakże to zadanie dobrze i uczciwie, tak aby istotnie na całe życie dziecku zostały korzyści, to rzecz bardzo trudna. Nielada to sprawa dla kapłana w ciągu tak krótkiego czasu, gdy w swojem ręku i pod swojem okiem ma dzieci tylko przez dwie godziny tygodniowo, dokazać z niemi tak wiele! Wywiązanie się z tego zadania dziś dla księdza tem trudniejsze, że dostaje on aż nadto często dzieci, nie umiejące wcale czytać z katechizmu. Cóż ma począć z takiem dzieckiem? Jakże może mu zadawać do nauczenia się ustępy z katechizmu, kiedy to biedne dziecko ani głosek składać nie umie? Nie pozostawałoby mu nic innego, jak tylko wziąść elementarz i zaczynając od a, b, c, wkuwać dziecku pierwsze początki czytania i pisania. Lecz kiedyż on wtedy zabierze się do właściwej nauki katechizmu, nauki przygotowania do Sakramentów św., skoro tak wiele czasu zajmuje mu nauka czytania?

„Któż kapłanowi w tym względzie dopomoże? Czyim to najprzedniejszym obowiązkiem?“

Rodzice — odpowiada **„Przewodnik Katolicki“** którego słowa oby trafiły do największej liczby serc polskich, budząc w nich poczucie obowiązku.

Za inicyatywą rządu cały szereg pism niemieckich pomieścił antypolskie artykuły. Zadziwiająca rzecz, że i nasza „przyjaciółka,“ centrowa „Germania,“ przyłączyła się do chóru hakatystycznego, zaznaczając, że ona potępia dążenia w celu pozyskania ludu polskiego dla polskiej sprawy narodowej.

Na to daje jej taką odprawę **„Dziennik Ślązki“**:

„Co „Germania“ ma wogóle do potępiania! Niech potępia siebie samą lub swych czytelników, jeżeli jej się tak podoba, a nosa do sprawy ludu polskiego na G. Ślązku niech nie wciska! Lud polski należy do pnia narodowego polskiego, czy to się „Germanii“ podoba, czy nie. Każdy człowiek ma swą narodowość od Boga daną, a więc lud polski narodowość polską i jeżeli pilnuje swej narodowości, to przestrzega tylko tego co Bóg sam ustanowił. Do tego ma nietylko prawo, ale święty obowiązek.

„Zkąd więc „Germania“ przychodzi do tego, aby to „potępiać“? Przecież nie będzie potępiała Niemców katolików za to, że bronią swej narodowości niemieckiej, ale z pewnością potępiałaby ich, gdyby się mieli przerobić z katolików niem. na katolików chińskich.“

Podając tę jędrną odprawę, zaznaczamy, że czytana przez licznych Polaków w Berlinie **„Märkische Volkszeitung“** przeszła obecnie na własność **„Germanii“**, to znaczy, że w jej duchu politykę uprawiać będzie. A więc baczność Rodacy! Jeśli nie abonujecie miejscowego pisma polskiego, to je zaabonujcie, a nie zapominajcie i o **„Pracy“**!

B. M.

List z Galicyi.

Żyjemy w tej chwili pod znakiem wyborów, dzienniki tą strawą czytelników pasą. Czy zdrowo — to inne pytanie!

Przypatrzmy się krajowi, jako widowni walk wyborczych, i galicyjskiemu społeczeństwu.

Ze wszystkich dzielnic dawnej Polski Galicya po dziś pozostała wadami, martwotą ekonomiczną, najpodobniejszą do dawnej Rzeczy-pospolitej 18-go wieku. Ma się uczucie, że wielkie cywilizacyjne powiewy czy to konstytucyi 3-go maja, czy ery Napoleońskiej, tutaj niedotarły, a system austryacki niemógł odrodzić mieszkańców Galicyi. Byli i są ludzie wysokiej inteligencyi, którzy to widzą i radziby w tę martwą glinę tchnąć życie nowe, czy jednak piersi za słabe, czy że geniusze tej siły na kamieniu się nie rodzą, dość, że mimo samorządu i pozornie sprzyjających warunków chorzy ciągle jesteśmy. W ustawodawstwie zamieszanie; odwieczne zeszłowiekowe patenty borykają się z konstytucyą i licznemi prawami „na skład“ jak tu mówią wyrabianemi; naśladownictwo Prus we wszystkiem bez wprowadzenia porządku

niemieckiego, pisanina biurokratyczna, wszystko to składa się na uczucie ogólnie odczuwanego niesmaku, niechęci i niewiary w siły własne, co wywołując apatyę na każdem polu najfatalniejsze dla rozwoju kraju daje rezultaty.

Jedna może prasa apatyczną nie jest, i to walce konkurencyjnej zawdzięcza. Nie będąc „Galicyaninem„ ani z krwi ani z urodzenia z wielkiem uczuciem bólu na te stosunki patrzę.

Jedni z hasłem „z szlachtą polską polski lud“ bez zawiści do klas dawniej upośledzonych, t. j. mieszczaństwa i chłopów, się zbliżają i radziby wciągnąć te liczebnie tak silne żywioły do wspólnej pracy, — skłonni nawet, usunąć się na plan dalszy, jak ci się wyrobią na tyle, że świadomi będą pragnień swoich, — drudzy nienawiść i obelgi tylko mają na ustach, a stało się to tak koniecznem dla uzyskania popularności, że nawet ci, którzy tych uczuć niedoznają, *muszą je okazywać,* aby wpływu swego na lud nie stracić. Dla ludowca-demokraty człowiek z ich krwi i kości, o ile nie krytykuje wszystkiego bezwzględnie co z przeciwnego obozu wychodzi, nie unika tak zwanego „towarzystwa“, staje się podejrzanym i zaprzańcem. W ten sposób najlepsze siły przechodzą do obozu zachowawczego, a ci panowie tego w swem zaciekłem zaślepieniu niewidzą. Tak było i będzie dopóki nie uwierzą, że człowiek dobrze wychowany nie żyjący nietylko negacyą i krytyką jest równie dobrym synem ojczyzny jak oni, i że dla niej także pracować może.

Ile posłów ludowych tyle klubów jedzących się tak wzajemnie i tak ostro na siebie napadających, że gdyby dziś konserwatyści usunęli się zupełnie od polityki, galicyjska reprezentacya w radzie państwa nader smutny przedstawiałaby widok, a z pewnością narodowi honoru by nieprzyniosła... Ilu kandydatów adwokackich tyle odcieni, tyle ambitnych jednostek pragnących w najbliższem otoczeniu przewodzić, stąd secessye, a raz niesubordynacya zaszczepiona bujnie się krzewi, jak to widzieliśmy w ubiegłej parlamentarnej kadencyi. Wady starej szlachty przeszły jako właściwość narodowa w młodsze żywioły, „liberum veto“ w innej odmiennej nieco formie znajduje zastósowanie, z tą jedynie różnicą, że dziś szynki żydowskie i karczmy dają mu schronienie.

Przypominam sobie chłopa Rusina, który gdy mówiono o usunięciu szlachty od wszelkiego wpływu, rzekł: „To tak jak gdyby ktoś chciał kołki usunąć, zostawiając same żerdzie, płot bez kołków się nieostoi“. — To trudno, społeczeństwo jest każde takiem, jakiem je wiekowe dzieje wytworzyły. W innych społeczeństwach w miejsce tej historycznie związanej z losami narodu klasy szlacheckiej tworzy się plutokracya jak w Ameryce stokroć nieraz gorsza. Pogoń za pieniądzem i honorami per fas et nefas tam jeszcze większa, aż wreszcie mogąc wszystko nabyć za złoto prócz tradycyi kupuje się, w tym demokratycznym świecie stare tytuły, lub córki za przedstawicieli starych rodów wydaje. Opozycya czy to w ciałach parlamentarnych, czy nawet codziennem życiu jest potrzebną i ta zawsze będzie, więcej nawet u nas jakby sobie tego życzyć należało, ale poco ten jad, którym się — robiąc opozycyę—karmi maluczkich. Chłop lub rzemieślnik czytający „Naprzód“ „Prawo ludu“ „Wieniec“ „Pszczółkę“ „Obronę ludu“ — spotyka się na każdym kroku z trucizną, którą mu zadają okazywaniem „wroga“, czy to w postaci księdza, czy pana i wskutek tego niemoże wyrobić się na obywatela w dodatniem znaczeniu, lecz pograża pięścią lub „hańbuje“, gdy mowa o „Stańczyku“, bo go tam nim straszą jak niańki upiorami. A ci, co tak nad ludem „pracują“, przyznają sobie monopol: najpierw miłości ojczyzny i polskości, następnie prawa pouczania i bronienia go od „krzywd“. *St. Mor.*

***W Struży,** (Galicya.)*

Tortury samborskie.

(Korespondencya własna „Pracy.“)

Sambor, 8 grudnia.

Przed mniejwięcej półrokiem czytelnicy „Pracy“ dowiedzieli się, że policyanci w Samborze, Rabiej, Hreczuch i Matyga, za torturowanie więźniów



Ludwik Eitner, kat samborski.

skazani zostali na dłuższe więzienie. Sambor od czasu owego procesu stał się głośnym, bo u nas jeszcze ku hańbie cywilizacyi przechowywał się zwyczaj torturowania więźniów pozostających w aresztach miejskich. Ściskano im palce za pomocą maszynek, umyślnie do tego sporządzonych, maltretowano tak długo uwięzionych, dopóki oszaleli z bólu nie przyznawali się do zbrodni popełnionych i nie popełnionych.

Przez szereg lat bezkarnie to czyniono, dopiero więźniowie męczeni rzecz głośno podnieśli, wytoczono proces policyantom, skazano ich, moralny jednak sprawca, Ludwik Eitner, pozostawał na wolności. A nareszcie ksiądz Rabiej, brat skazanego policyanta, doniósł do prokuratoryi, że akcyą torturowania ludzi kierował inspektor policyi Eitner i jego przedewszystkiem stawić trzeba przed sądy.

I stawiono go, winę mu udowodniono przez świadków. Ale grono sędziów przysięgłych, złożone z samych włościan, widocznie dobrze nie rozumiejących o co chodzi, było w stanie orzec większością głosów, że Eitner nie jest winien nadużycia władzy urzędowej i torturowania więźniów.

Oto kilka szczegółów z badania świadków w ukończonym świeżo procesie.

Marya Kurniewiczowa, właścicielka realności w Samborze zeznaje, że torturowani w policyi opowiadali jej o swych wycierpianych tam mękach, zapewniając, że używanie osławionej maszynki nie było w policyi żadną tajemnicą.

Franciszek Cigler, majster ślusarski, widział u ojca maszynkę do ściskania, którą przyniósł policyant do reperacyi. Maszynka ta leżała w warsztacie. Pewnego razu policyant jakiś opowiadał świadkowi, który przypadkiem przechodził około strażnicy, że biją żyda podejrzanego o kradzież. Raz znowu świadek, uchyliwszy przypadkiem drzwi od strażnicy — z policyantem żył w przyjaźni, dla tego uchodziło mu takie uchylanie drzwi — i przy tej sposobności ujrzał jakiegoś więźnia pod łóżkiem, a policyanta z siekierą w ręku nad nim. W sprawie tych zeznań rozmawiał świadek niejednokrotnie z sierżantem Rabiejem, czyniąc mu uwagę, że postępowanie prędzej czy później doprowadzi do katastrofy. Rabiej jednak odpowiadał na te przedstawienia, że jest bezsilny, że wszystko zależy od Eitnera.

Onufry Hreczuk, b. policyant miejski, karany w sprawie tortur policyjnych 6-miesięcznym więzieniem, opowiada, że w policyi służył lat 19, więc jeszcze za czasów Kasprzyckiego. Wówczas maszynka znajdowała się w biurze policyjnem, ale za czasów Kasprzyckiego nikt jej nigdy nie używał. Do naprawy zaś oddano maszynkę dopiero za Eitnera. Wówczas to, jeżeli więźnia trzeba było wieźć na miejsce zbrodni, skuwano go zwyczajnemi kajdankami, a oprócz tego nakładano mu na palce maszynkę, bo kajdanki były za słabe. Czasem — dodaje Hreczuk — trzeba było twardemu złodziejowi przekręcić jeszcze kajdanki palicą, aby były ciaśniejsze.

Przewodniczący: A z maszynką co robiono?

Świadek: Zakładało się na palce.

Przew. I kręciło się?

Św. Tak, przykręcało się.

Przew. I tryskała krew?

Św. Krew? nie! Jak się przyznał, to mu się zdejmowało.

Przew. Czy Eitner dawał wam wskazówki, w jaki sposób macie stosować te kajdanki, palicę i maszynki?

Św. Tak jest! Przecież nieraz mówiliśmy mu, że kajdany nie pomagają, a wówczas p. inspektor krzyczał: „Macie maszynkę! maszynkę mu włóżcie!“

Żeby jęków torturowanego nie słyszała zebrana przed strażnicą publiczność, kazał Eitner zasłaniać okna.

Śliczne rzeczy.

Że wyrok uniewinniający zadziwił wszystkich — jest rzeczą zrozumiałą, człowiek jednak taki jak Eitner, który u schyłku *XIX* wieku posuwał się do takich nadużyć, powinien być na fotografii umieszczony, którą też podajemy.

W.

Specyalne korespondencye „Pracy.“

Z Hamburga, 9 grudnia.

Kolonię polską w Hamburgu liczono w r. 1894 na 5000 dusz. Są to poczęści rzemieślnicy przeważnie zaś dzienni zarobnicy. Obecnie jest tu do 6 tysięcy Polaków.

W roku 1880 założono w Hamburgu pierwsze towarzystwo polskie „*Nadzieja*“ (w r. 1894 było 60 człon.) Zgromadzenia odbywają się co niedzielę, czasopism jest siedm, biblioteka ma przeszło 200 tomów.

Około 1892 r. przebywał tu ks. Swider, kapłan Polak, który opiekował się Polakami i w Geesthacht (100 Polaków w fabryce prochu) i Schulau (400 Polaków). Czy jest obecnie, nie wiemy.

Obecnie wśród towarzystw polskich na szczególniejszą pochwałę zasługuje towarzystwo „rękodzielników,“ założone w r. 1894, liczące około 140 członków i posiadające zasobną bibliotekę (przeszło 400 tomów).

Zebrania w lecie co dwa tygodnie, w zimie co tydzień.

Nabożeństwo polskie odbywa się co dwa tygodnie i opieka duchowna wystarczająca, gdyż w Hamburgu bawi od szeregu lat ks. Wł. Kisielewicz, jako misyonarz dla polskiego ludu. Kapłanowi temu zawdzięczają i tutajsze towarzystwa swój rozwój.

Towarzystwa „Kłosy“, „Jedność“ i „Wieniec“ od dawna nie dają znaku życia.

Na tutajszej kolonii polskiej spoczywa ciężar szczególny, a to w formie konieczności opiekowania się i udzielania pomocy lub informacyi przejeżdżającym przez Hamburg do Ameryki, lub wracającym do kraju wychodźcom, którzy często ginęliby bez pomocnej dłoni rodaków. Przeczytane gazety idą z bibliotek towarzystw dla tych naszych emigrantów, wyjeżdżających za morze.

Polityczne warunki bytu kolonii polskiej w Hamburgu są znośne, gdyż Hamburg, jako wolne miasto, nie podlega Prusakom.

Dzięki dość dobrym warunkom zarobkowym, co rok prawie pewna liczba osiadłych w Hamburgu Polaków wraca do kraju z zaoszczędzonym fundusikiem. Wogóle germanizacya nie czyni tutaj stosunkowo wielkich postępów wśród starszych, natomiast młode pokolenie — jak wszędzie na obczyźnie — tak i tu szybko się niemczy.

Pod Hamburgiem w *Wilhelmsbergu* pracuje 1500 Polaków w pralniach wełny. Zarabiają od 2.50 do 3.50 m. dziennie. Jest tam towarzystwo *św. Stanisława Biskupa* od 1892 r. Członków jest 130. Gazet ma towarzystwo 10, biblioteka liczy 83 książek.

W Harburgu pod Hamburgiem pracuje przy fabrykach przeszło 12 tys. Polaków.

W Altonie i w Hamburgu są polskie towarzystwa socyalistyczne, które wielce anemiczny wiodą żywot i nie znajdują poparcia wśród rodaków. — Nadmieniamy, że z Hamburga mamy kilka korespondencyi już przygotowanych, które umieścimy w numerze poświęconym wychodźtwu. *Przyp. Red. „Pracy“*

* * *

Z Duisburga (Nadrenia), 8 grudnia.

Duisburg, położony w Nadrenii, należy do tych miast przemysłowych, które ściągnęły stosunkowo znaczną liczbę wychodźców. Zamieszkuje tu stale przeszło 800 Polaków, którzy zatrudnieni są przeważnie w fabrykach. Na nabożeństwach polskich bywa do 500 Polaków.

Istnieją dwa towarzystwa polskie, które starają się, o ile możności, skupiać wychodźców. Usilnej pracy nad rozwojem towarzystw dowodzi szczegół, że gdy w r. 1898 towarzystwo św. Wojciecha liczyło 57 członków, dziś ich liczy 160. Ogółem należy do obu Towarzystw przeszło 200 Polaków.

Korespondencye stamtąd nadesłane dobre składają świadectwo o inteligencyi i dobrej woli ludzi, kierujących rozwojem towarzystw. To też polskie towarzystwa w Duisburgu specyalną się cieszą opieką policyi. Gdy Polacy postanowili urządzić wiec, policya wynajęła jakiegoś Grabowskiego, zniemczałego Polaka i kazała mu tłomaczyć przemowy, a od Polaków zażądała 20 mk. honoraryum dla tego tłomacza. Żądaniu temu naturalnie odmówiono.

Od dłuższego czasu już na każdem posiedzeniu towarzystwa Św. Wojciecha bywa reprezentant policyi.

Opieka duchowna niedostateczna. Z miejscowych księży żaden nie umie po polsku. Dzięki specyalnym staraniom udaje się — i to z rzadka — sprowadzić Franciszkanina O. Alberta. Jak bardzo potrzeba kapłana-Polaka tego dowód najlepszy widzimy w tem, że gdy ks. M. z Poznania przyjechał, w ciągu dwudziestu czterech godzin wysłuchał przeszło 200 Polaków spowiedzi i to w dzień powszedni, gdy zajęcia codzienne nie każdemu pozwoliły przybyć ktoby miał zamiar.

Czytanie gazet jest dość rozpowszechnione. Przychodzą następujące pisma: „Praca“, „Czytelnia Polska“, „Wiarus Polski“, „Przewodnik Katolicki“, „Postęp“, „Gazeta Gdańska“, „Gazeta Grudziądzka“, „Wielkopolanin“, „Katolik“, „Polak“, „Przodownica“ i „Niewiasta“.

K. R.

Głosy od Przyjaciół.

Z prowincyi, 10 grudnia.

Kochana „Praco!“

Gdym niedawno temu przejeżdżał przez wioskę polską Padniewo, którą wydano zdradziecko w obce ręce, serce mi się krajało na widok ślicznych zabudowań i wielkiego parku, okolonego czerwono-białemi słupami. Na rogu stała kamienna figura Boga-Rodzicy. Teraz chyba ten chłop polski, pozbawiony zarobku, spojrzy na owe drogie mu barwy, klęknie przy parku pod figurą z napisem „Pod Twoję obronę“, raz jeszcze ostatni się pomodli i wyruszy za zarobkiem w obce strony — z cichą łzą żalu w oku, która ciężko zaważy tam na sądzie przeciw sprzedawczykom.

P. S.

* * *

Z Czarnkowskiego, 11 grudnia.

(Odpowiedź na artykuł „Pod adresem pań naszych“).

Szanowna Redakcyo „Pracy!“

Trafnie, chociaż cokolwiek za ostro, scharakteryzowała Wielkopolanka panie naszego społeczeństwa. Mało mamy naprzykład arystokratek w naszej Wielkopolsce, które jeżdżą do Włoch, Nauheim i t. d. Mało pań z inteligencyi miejskiej kupuje u Barascha. Tam tylko ciągnie jeszcze lud ubogi, zwabiony taniemi cenami. Sprowadzanie stroi i materyi z Berlina i zagranicy nieomal zupełnie ustaje, bo mamy chwała Bogu w Poznaniu takie składy, które mogą najwybredniejszy gust zadowolnić. O ile

znam stosunki nasze, grzeszymy najwięcej brakiem popierania handlu i przemysłu małych miast. Między kupcami i przemysłowcami małomiasteczkowymi a szlachtą okoliczną toczy się wieczna wojna. Przemysłowcy piszą nawet szumne artykuły do gazet, i spędzają całą winę na szlachtę.

Nie mogą kupcy na prowincyi wprawdzie towarów po zupełnie tej samej cenie co kupcy poznańscy oddawać, ale niechaj chociaż jeden z tych panów zastosuje się mniej więcej do cen poznańskich i ułoży się z paniami okolicznemi, niech daje dobry towar, a chętnie od niego kupować będą, bo pocóż mają panie nasze niepotrzebnie zbogacać pocztę i kolej sprowadzaniem towarów!

Starajcie się więc panowie kupcy podnosić handel swój i zadowolnić publiczność, bo jeżeli poznańscy kupcy dogodzą, dlaczego byście i wy nie mieli tego samego dokonać? Panowie przemysłowcy, wykonujcie pracę sumiennie, a nie wystawiajcie wygórowanych rachunków! Szlachta się pozbywa powoli arystokratycznych fantazyi i każdego czasu poda chętnie dłoń braciom swoim. My biedni, wydziedziczeni, powinniśmy iść ręka w rękę i wzajemnie sobie dopomagać. Niech nas łączy solidarność, jedność i wiara, a żadna moc nas nie zwycięży! Bądźmy rzetelni i pracowici, czytajmy pilnie naszą kochaną „Pracę“, zastanawiajmy się nad każdym artykułem tego pisma, a wnikniemy w siebie i poznamy, czego nam nie dostaje. Nastanie zgoda i jedność, łatwiej zniesiemy naszą dolę, a jarzmo, które dźwigamy, stanie się nam lżejsze. Podajmy sobie dłonie, bracia drodzy, niech zapanuje spokój i wieczna zgoda!

Prawda.

RORATY.

U stropu chmurą płynie cień,
A niżej, w blask bogaty,
Lśni światłem kościół. Noc czy dzień?
To Maryi świt! — Roraty!

Od rajskich, zda się, słyszysz bram
Serafów czyste głosy:
„Niebiosa, rosę spuśćcie nam,
Spragnionej ziemi — rosy!“

Więc dążmy tam, z krótkiego snu
Tym chórem przebudzeni.
Pan woła nas: „O przyjdźcie tu,
Wy smutni, obciążeni!

Jarzmo me słodsze jest nad miód,
Brzemię — nad pióra lżejsze,
Miłość nad wami zrobi cud,
O dusze najsmutniejsze!“

. . . .

Brzmi słodko organ, myśli rwie
Od ziemi — ponad światy...
Niebiosa, rosę spuśćcie w łzie;
Módlmy się — to Roraty!

Najwyższą z świec — wstęg, kwiatów zwój
Otacza, chłonąc blaski.
To symbol! — Maryi przywdział strój,
Woła za nami: „Łaski.“

Ten szary, biedny, gwarny tłum
Zmienion w baranków rzeszę;
To rosa spada — słychać szum
Z niebios, ku dusz pociesze.

Rozbrzmiewa dzwonków srebrny dźwięk,
Pan do swojego ludu
Idzie — na duszę pada lęk,
I święta groza cudu.

Sprawuje wielką — z wielkich łask,
Rozkuwa ciała szaty,
I duch w podniebny wzlata blask,
Na wieczne — na Roraty!

Bożymir.

S. p. ksiądz Robert Engel.

W tych dniach pochowano na Ślązku Górnym, w Solcu, nad granicą austryacką kapłana, który niezmiernie ważną rolę odegrał w najnowszych dziejach tej dzielnicy. Umarł niemal zapomniany, a przecież nie tak to dawno temu, bo zaledwie lat 8 — imię jego rozbrzmiewało daleko i szeroko po całym Ślązku, a nawet po za jego granicami i tysiące ludu polskiego powtarzało je z czcią najwyższą i wdzięcznością. Co więcej, imię jego było przez długi szereg lat *hasłem i programem* dla wszystkich, którzy wzięli sobie za zadanie obronę polskiego ludu ślązkiego przed germanizacyą. Zasługi, jakie kapłan ten położył około *podtrzymaniu* polskości na Ślązku są wprost *ogromne*; zdobyły mu one zaszczytne miejsce w historyi Ślązka, którego już nigdy nie straci. Dlaczegoż teraz w ostatnich latach nic o nim słychać nie było, dlaczego umarł zapomniany



Śp. ksiądz proboszcz Engel.

niemal za życia? Czyż może pod koniec życia zmienił swe zasady, czy odstąpił od pierwotnego sztandaru, zdradził sprawę, której służył? Bynajmniej! Pozostał do końca życia, jakim był przez cały swój długi żywot, nie zmienił się ani o jotę. Jakież tedy przyczyny sprawiły, że w ostatnich latach nic o nim słychać nie było, że walka o prawa ludu polskiego w końcu już toczyła się bez jego udziału?

Odpowiedź na to pytanie dać tylko mogą ci, którzy dokładnie znają stosunki ślązkie — a którzy nadto brali bezpośredni udział w walkach i wypadkach ostatniego dziesięciolecia na Ślązku, — a którzy przytem poznali charakter i zapatrywania ludu ślązkiego, jego inteligencyi i *rodzimych* przewodników nielicznych. Jako jeden z takich, pozwolę sobie wyjaśnić tę bądź jak bądź, historyczną i psychologiczną zagadkę.

Nie było jeszcze nigdy między duchowieństwem górnoślązkiem kapłana, któryby polskości ludu, mianowicie jego języka ojczystego bronił tak dzielnie, tak przekonywająco, z taką wymową— a co najważniejsze, publicznie z taką *odwagą cywilną* — z jaką bronił jej ksiądz Engel. W parafii jego każde dziecko umiało dobrze czytać i pisać po polsku; u każdego parafianina znaleźć było można polską gazetę, polskie książki. Na wszystkich wiecach górnoślązkich występował ks. Engel jako mówca generalny przeciwko germanizacyi, a nie przebierał przytem w słowach, dosadnio krytykował wszelkie zakusy niemczenia — bez względu na to, z jakiej wychodziły strony. Młodzież uniwersytecką, mianowicie młodych teologów zachęcał otwarcie do uczenia się po polsku i pielęgnowania języka tego; nawet konfratrom swoim nie przebaczał, lecz surowo ganił — jakkolwiek poufnie — każde ich usiłowanie wprowadzenia niemczyzny do kościołów w polskich parafiach. On to, już przed wielu laty — widząc, jak bardzo ludowi polskiemu potrzebna jest swojska inteligencya, powziął myśl naśladowania wielkiego Marcinkowskiego i stworzenia dla Ślązka „Towarzystwa Pomocy naukowej“. Pragnął on nadać temu Towarzystwu, licząc się z stosunkami i usposobieniem ślązkiego ludu, pod pewnym względem charakter bractwa lub towarzystwa filantropijno-*religijnego*, wypracował statuty odnośne i kilkakrotnie pukał do kancelaryi biskupiej w Wrocławiu o ich potwierdzenie i aprobatę kościelną dla nich. On to nareszcie poddał myśl wysłania petycyi do władzy duchownej, aby raczyła się wstawić za przywróceniem polskiej nauki religii i nauki języka polskiego w szkołach średnich. Za jego też głównie przyczynieniem się duchowieństwo górnoślązkie stosunkowo mało tylko opozycyi stawiało tej petycyi. To też stała się ona wspaniałą manifestacyą najgorętszego pragnienia ludu, gdyż zebrało się pod nią 126,000 podpisów, że nie odniosła skutku, to już nie wina jej inicyatora. Słowem co tylko było można czynić w obronie języka ojczystego polskiego ludu, ksiądz Engel czynił i niczego nie zaniedbywał. A jednak w końcu.... przyszło do starcia między nim, a właśnie tymi, *którzy niemniej gorliwie dążyli do tego samego celu*, i to do takiego starcia, że wstrząsnęło całym Ślązkiem i tego wypróbowanego szermierza zniewoliło do usunięcia się z areny publicznej...

Na wytłumaczenie tej na pozór dziwnej sprzeczności wystarczy właściwie to jedno zdanie: Ks. Engel był wielkim i gorącym obrońcą polskości ludu, mianowicie jego języka, — *ale nie był Polakiem*, przynajmniej nie w tem znaczeniu, w jakiem my Polaka pojmujemy i pojmować musimy.

Ksiądz Robert należał oto do kategoryi tych przedstawicieli polskości Ślązka, których nazywają znawcy stosunków Ślązkich: „polskimi Ślązakami“. — albo *ślązkimi* Polakami. Liczba ich jest większa, niż ogólnie sądzą. Długoletnia rozłąka między Ślązkiem a resztą Polski — sprawiła, że dużo Ślązaków zatraciło

zupełnie wszelkie poczucie *świadomości* narodowej. Pruski system wychowania nie pomijał żadnej sposobności, żadnego środka, ażeby tylko w ludzie śląskim, a mianowicie w polskiej młodzieży śląskiej wytworzyć jak największą niechęć, wprost odrazę do reszty Polski. „Gardzić Polską wróg nasz uczy!“ woła też pełen gorzkości poeta śląski, ks. Damroth, (Czesław Lubiński).

Wmawiano w młodzież, że naród polski — to naród moralnie i materyalnie podupadły, że szlachta polska formalnie krew pije polskiego ludu, że już nazwa „*Polak*“ — jest i uważana być powinna za obelgę. A nauka ta nie poszła w las i długo trwało, zanim pod wpływem lepszej oświaty, politycznej dojrzałości lud ślązki nie otrząsnął się z tego uprzedzenia. A rzecz dziwna, — a może i niedziwna — lecz w każdym razie ciekawa: Rychlej pozbył się uprzedzenia tego *lud prosty*, niż nieliczna jego inteligencya. Wytłumaczyć sobie można objaw ten jedynie tem, że w ludzie rychlej przemówił *instynkt* rasowo-szczepowy, rychlej i silniej przemówiło *serce*, niż zdołał się pozbyć obcych wpływów i naleciałości *rozum* inteligencyi. To też i u ks. *Engla* napotkać było można nawet w późniejszym wieku pewne wyraźne uprzedzenie względem Polaków — pozaślązkich. Człowiek, który współbraciom swoim pragnął zachować język ojczysty polski, który sam nim władał poprawnie, człowiek ten ani słuchać nie chciał o jakiejkolwiek bliższej łączności. czy to duchowej, czy to politycznej z resztą Polski. Wolał. że nazywano „bratem“ Czecha i Rosyanina -- jako Słowian — niż Poznańczyka lub Koroniarza. A nie był on odosobnionym w takiem pojmowaniu rzeczy — przeciwnie, tak samo jak on, zapatrywała się i zapatruje po dziś dzień znaczna liczba konfratrów jego — oraz innych przedstawicieli nibyto polskiej inteligencyi na Ślązku.

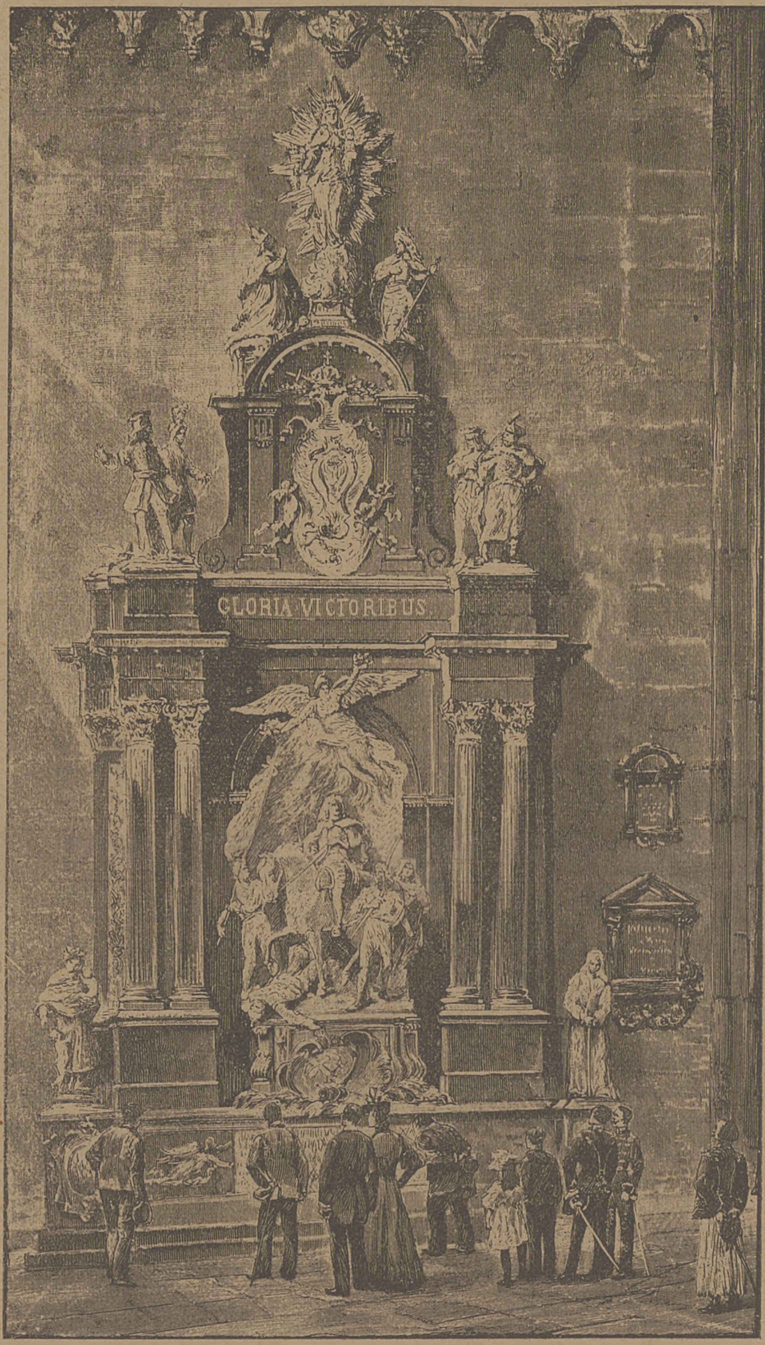
Z tego też pojmowania wytworzyło się owo niesłychanie silne przywiązanie, jakie ś. p. ks. Engel okazywał wobec *Centrum*. Wiedział on dobrze, że lud polski bez własnej liczniejszej inteligencyi osobnego samodzielnego stronnictwa politycznego stanowić nie może. Oparł się tak na stronnictwie, które — przynajmniej w swym *jasnym* programie wypisało także obronę języka ojczystego polskiego ludu, które zresztą, będąc samo w ciężkich opałach podczas *walki kulturnej*, wprost się do tego ludu wmięszało i złote góry mu obiecywało. Doszło do tego, że ks. Engel tak się w końcu zapalił do tego stronnictwa, iż przebaczał mu później nawet *pewne* zakusy germanizacyjne, chociaż je zwalczał i bardzo nad niemi ubolewał. Kładł on to atoli zawsze tylko na karb jednostek w centrum, a nie całego stronnictwa. W niem widział wprost zbawienie dla ludności polskiej na Ślązku. Pragnął, ażeby lud polski *wewnątrz* centrum większy miał głos, większe znaczenie, ale o zerwaniu z centrum ani słuchać nie chciał.

I na takiej podstawie rozeszła się tragedya, która zepchnęła go z widowni publicznej.

Tymczasem stosunki tak się zaczęły układać, że zatarg pomiędzy ludem śląskim a centrum stał się nieuniknionym. Z założeniem „Nowin Raciborskich“ w roku 1889 przez rodowitego Ślązaka-*Polaka*, Dr. Józefa *Rostka*, „sprawa ślązka“ w nową wstępuje fazę. Nowe pismo miało być organem tych żywiołów inteligentniejszych, którym już bardzo lękliwy i niewyraźny pod względem narodowym „Katolik“ bytomski nie wystarczał, a tych było dużo. „Katolik“ w owym czasie był faktycznie nie pismem polskiem, lecz po polsku drukowanem pismem centrowem. Liczył się on z poglądami i życzeniami centrum tak dalece, iż stale nazywał Polaków górnoślązkich „katolikami“ — a co najwyżej: Ślązakami *po polsku mówiącymi.*“ „Nowiny“ od razu zaś w szczero-polską uderzyły nutę i nazwały Ślązaków po imieniu: *Polakami* — przyczem nie taiły bynajmniej, że z roli kopciuszka, jaką wtedy odgrywał lud śląski wobec centrum, bynajmniej nie są zadowolone i że starać się będą, ażeby — na razie jeszcze w obrębie centrum — przyznane zostały Polakom śląskim większe prawa, odpowiadające ich ogromnej przewadze liczebnej. To — jak inaczej być nie mogło, ściągnęło od samego początku na młode pismo najprzód podejrzliwość, potem zaś wprost nienawiść niemieckich prowodyrów centrowych na Ślązku. Z drugiej atoli strony i liczba tych, którym śmiały, szczero-polski program „Nowin“ przypadł do serca i przekonania — rosła z dniem każdym — tak, iż nawet ostrożny „Katolik“, nie chcąc stracić znaczenia swego, wyraźniejszy wywiesić musiał sztandar polski.

Śp. ks. *Engel* znał osobiście bardzo dobrze założyciela „Nowin“ Dr. Rostka, jeszcze jako akademika i zwierzał mu się nieraz z swych zapatrywań i planów. — Między innemi była także mowa o założyć się mającem „*Towarzystwie pomocy naukowej*“ — którego statuty — już drukowane — ks. Engel dał także Dr. Rostkowi. Po założeniu „Nowin“ stosunki na chwilę się przerwały, ks. Engel bowiem z początku się obawiał, czy „Nowiny“ od razu nie wystąpią za ostro i gwałtownie, w duchu „wielkopolskim“. Widząc jednakże, że pismo to pod redakcyą J. K. Maćkowskiego, jakkolwiek polskość na pierwszy wysunęło plan — nie zamierza odrazu przewrócić wszystkiego do góry nogami, centrum zburzyć i na jego miejscu zbudować „Królestwa polskiego“ — zaczął okazywać mu pewną życzliwość, później zaś wprost z jego tendencyą sympatyzować.

Przyczyniła się do tego zapewne nie mało ta okoliczność, że *Wrocław* stale odmawiał księdzu Englowi zatwierdzenia statutów „Pomocy naukowej“, zarząd zaś stronnictwa centrum stanowczo odpychał i potępiał nawet najskromniejsze żądania „Nowin Raciborskich,“ dotyczące przyznania ludowi polskiemu w łonie stronnictwa centrum prawdziwego równouprawnienia z Niemcami-katolikami. Nawet, gdy po odejściu J. K. Maćkowskiego z Raciborza, w roku 1890 — pismo to pod inną redakcyą w daleko radykalniejszym zaczęło przemawiać tonie, ks. Engel jeszcze się od niego nie cofnął, lecz nawet wydawcę wprost do dalszej takiej energicznej obrony praw ludu zachęcał



Pomnik wystawiony na pamiątkę oswobodzenia Wiednia w katedrze św. Stefana we Wiedniu.

Nadszedł nareszcie pamiętny w dziejach Śląska rok 1891. Centrum, aby pokazać swą siłę i o ile możności zgnieść w zarodku wychodzący z Raciborza nowy prąd polski, postanowiło właśnie w tem mieście odbyć doroczny swój *wiec generalny*. Wiece odbywały się zwykle tak: W komitecie urządzającym wiec — zasiadali *wyłącznie* niemal Niemcy-katolicy. Dla Niemców-katolików też odbywały się komersy, zebrania publiczne, zamknięte i sekcyjne przez całe dwa dni — dla Polaków zaś tylko *jedno* publiczne zebranie, na którem mówcy wprawdzie występowali w obronie językowych praw ludu polskiego, lecz stosunku ludu tego *do centrum*, ani też innych jego spraw *narodowych* ani tknąć nie było wolno. (Jedyny ks. Engel jeszcze na wiecach tych przemawiał jędrniej i goręcej). Tak też miał się odbyć wiec w Raciborzu.

Przeciwko temu zaprotestowała stanowczo garstka wybitniejszych tamtejszych obywateli polskich — rzemieślników i gospodarzy pod przewodnictwem Dra *Rostka*. Utworzył się też komitet, który ustawił następujące żądania: Komitet urządzający wiec ma być wspólnym półniemieckim — półpolskim — a ramy zebrania polskiego mają być rozszerzone, stósownie do uznania polskiego komitetu. I te jeszcze zebrania znalazły poklask ks. Engla; w liście do Dr. Rostka dodawał ducha garstce raciborskiej i zalecał: „Nie dajcie się traktować przez ramię!“

Tymczasem w *niemieckiem* Centrum ślązkiem zawrzało nagle jak w ulu. — Jawny ten „bunt“ potulnych dotychczas baranków polskich wywołał gromy oburzenia. Z ust hrabiego Ballestrema padły owe pamiętne słowa, że górnośląskich Polaków należy „aufs Maul schlagen“ — „uderzyć po p . . . . .“ W prasie centrowej posypały się gromy, niekiedy wprost bezczelne na Dr. Rostka, „Nowiny“ i komitet raciborski. „Nowiny“ naturalnie nie pozostały dłużne odpowiedzi i wywiązała się prawdziwie zaciekła polemika, w której — niestety — dwa inne pisma ślązkie „Katolik“ i założona świeżo „Gazeta Opolska“ „Nowin“ nie poparła, lecz zajęły stanowisko neutralne. Być może, że skłoniła je do tego zbyt szorstka i wprost dyktatorska postawa „Nowin“ — być może, że wpłynęły na to inne jeszcze względy. Ostatecznie — pod wpływem ogólnej burzy, nie życząc sobie walki z Centrum i ks. Engel odstąpił „Nowiny“ i śmiałych Raciborzan, tak że komitet tamtejszy został rzeczywiście odosobnionym.

W takich warunkach o wymuszeniu na Centrum spełnienia żądań komitetu nie mogło być mowy, a ponieważ nie szło urządzić osobnego wieca polskiego, nie pozostało nic innego, jak dać za wygraną. Dr. Rostek jednakże nie mógł się zdecydować na to — aby komitet rozwiązać. Powziął myśl inną i myśl tę w czyn zamienił, lecz zarazem zerwał zupełnie wszelkie mosty między sobą a ks. Englem.

Przypuszczając oto, że wrocławska władza duchowna nigdy nie zatwierdzi statutów „Pomocy Naukowej“ według pomysłu ks. Engla — a uczuwając wielką potrzebę takiej instytucyi dla Ślązka skorzystał z tego, że w komitecie wiecowym miał już początek organizacyi — i zamienił komitet ten na *Towarzystwo „Pomocy Naukowej“*. Użył także do tego projekt statutów ks. Engla — wykreśliwszy naturalnie z niego wszystko co nadawało zamierzonej przez ks. Engla instytucyi charakter „bractwa“ — i wybrał innego patrona. Podczas bowiem gdy ks. Engel pragnął założyć takie towarzystwo pod wezwaniem św. Jacka — Dr. Rostek nadał mu jako Patrona błog. Czesława.

To wywołało nową burzę. Dotknięty do żywego tem odebraniem mu umiłowanych myśli — czyli — jak sam się wyraził — „*wykradzeniem* mu projektu“ — zmobilizował ks. Engel przeciwko Dr. Rostkowi całe Centrum i znaczną część ludu ślązkiego. Część jednakże ludu, zwłaszcza okolica Raciborza nie poszła za jego głosem, i gdy krótko potem odbył się w Raciborzu ów wiec centrowy, przybyło na połączone z nim zebranie polskie, które zwykle zwabiało tysiące, zaledwie 200 osób. Mimo to wytoczono i na tym wiecu sprawę Tow. Pomocy Naukowej, lecz do uchwały żadnej nie przyszło.

Aby czytelnicy zrozumieli dobrze, o co ks. Englowi chodziło, i co go tak oburzyło, — musimy tu zaznaczyć, co następuje:

Ksiądz Engel łudził się, że Towarzystwo Pomocy Naukowej w charakterze bractwa — nie zwróci na siebie uwagi niechętnych ruchowi polskiemu centrowców ani rządu, że przeto w ukryciu w cichości rozwijać będzie mogło bezpiecznie błogą swą działalność. Tymczasem krok Dra Rostka nadał Towarzystwu temu od razu wielki rozgłos, a ponieważ nowe Towarzystwo powstało z komitetu politycznego, miało zarazem charakter instytucyi agitacyjnej — niemal politycznej. To naturalnie — w stosunkach ślązkich musiało utrudniać jego rozwój i pracę, a przedewszystkiem odebrać mu poparcie tych kół (duchowieństwa) — które w innej formie poparcia tego nie byłyby mu skąpiły. Tak przynajmniej rozumował ks. Engel — a ponieważ przez wystąpienie Dr. Rostka cały ten z taką troskliwością hodowany plan rozbił się zupełnie — ztąd owo oburzenie i żal do Dr. Rostka.

Sprawa ta dała niestety powód do bardzo niesmacznej polemiki między gazetami polskiemi na Śląsku, która bardzo źle oddziałała na lud tamtejszy, a ustała dopiero, gdy we Wrześniu r. 1891 „Nowiny“ przeszły na własność późniejszego redaktora swego, J. K. Maćkowskiego.

Nowy nabywca nawiązał zaraz stosunki z ks. Englem — aby tak wybitnego i zasłużonego męża nie zniechęcać do sprawy polskiej — i usiłował prowadzić pismo w duchu umiarkowanym. Ale było to już niemożliwem. Kamień zepchnięty z góry toczył się już z całą siłą. Rozterki z centrum zachodziły coraz częściej, lud dopominał się coraz to energiczniejszej obrony — już nietylko swego języka, ale także innych własciwości narodowych oraz praw społeczno-politycznych. Z drugiej strony zwiększał się napór niemczyzny. Wciskała się ona coraz częściej do kościoła, krwawiąc serce ludu, a to znów zmuszało pisma polskie na Górnym Ślązku do występowania także przeciwko *duchownym* germanizatorom. Ks. Engel w coraz trudniejsze dostawał się położenie. Współczuwał z ludem, burzył się wewnątrz na wyrządzane mu krzywdy, ale walki przeciwko centrum nie pochwalał i wogóle *nie pojmował*. Próbował w inny sposób zażegnać burzę. Doradzał wysłać petycyą do księcia Biskupa, aby raczył się wstawić za przywróceniem języka polskiego w szkołach górnośląskich, mianowicie nauki religii w polskim języku. Petycyą tę wysłano, opatrzoną 126,000 podpisów, lecz skutku nie odniosła. To naturalnie jeszcze więcej pomnożyło rozgoryczenie wśród ludu.

Ostatecznie przyszło do otwartego zerwania między „Nowinami“ — a znaczną częścią duchowieństwa. W skutek artykułu o zgermanizowaniu „*Zgromadzenia Służebniczek Maryi*“, posypały się z kilku dekanatów oświadczenia duchowieństwa przeciwko „Nowinom“. Ks. Engel przyłączył się do potępiających „Nowiny“ — lud stanął po stronie „Nowin“. Nawet we własnej parafii, dla której tyle uczynił, napotkał ks. Engel na stanowczy opór, gdy starał się z niej wyrugować rzeczone pismo. To samo powtórzyło się w latach następnych, podczas wyborów, gdy kandydaci gazet polskich i polskiego ludu — między innymi także we własnym okręgu wyborczym księdza Engla pobili na głowę urzędowych kandydatów centrowych.

Z powodu tego porzucił ksiądz Engel parafią swoją pod Głogówkiem, w której długie lata przebywał, i przeniósł się na probostwo do Solca. Odtąd też już w sprawach publicznych udziału nie brał. Zgorzkniały, nie rozumiejąc nowego ruchu, jaki coraz potężniej szerzył się po Śląsku, a który już teraz otwarcie popierały nawet dwie inne gazety ślązkie, — zamknął się w sobie — aż wreszcie śmierć przecięła pasmo pracowitego jego żywota.

Nadmienić jeszcze wypada, że ów wiec centrowy w Raciborzu, na którym to rozegrała się sprawa „Pomocy Naukowej“, był ostatnim tego rodzaju wiecem na Śląsku.

Po tem doświadczeniu, oraz wobec wzmagającego się bezustannie ruchu polskiego — centrum nie miało już odwagi ponowić takiej próby swej siły, zaś przyjąć żądań ówczesnego komitetu raciborskiego, to jest wymierzyć ludowi polskiemu sprawiedliwości — także nie chciało.

Nakreśliliśmy pokrótce przebieg ciekawej walki, na tle której rysuje się postać zmarłego kapłana.

Górnoślązak Polak.

MODLITWA.

Nadmiarem bólu zacięte wargi
Rozwiąż Panie!
Usta, co miecą klątwy i skargi,
Ucisz Panie!
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm, Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu
Ochłódź, Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją,
Ulżyj, Panie!

Tym, co pukają, silni nadzieją,
Otwórz, Panie!
Którym duch krzepki rwie się do boju,
Moc daj, Panie!
A którym trzeba tylko spokoju —
Odpoczywanie!
Wiktor Gomulicki.

Z ojczystych stron.

XXXIII.

Warszawa.

Wody Wisły, omywające Wawel prastary, minąwszy grody piastowskie: Sandomierz, Kaźmierz, Czersk, płyną dalej po Mazowszu koło największego miasta polskiego, stolicy naszej, Warszawy.

Takich pięknych podań, jak o założeniu Gniezna i Krakowa, nie mamy o Warszawie, gdyż to miasto, dziś siedm razy większe od Krakowa, w wieku XII-tym było wsią zaledwie, a stało się znanem dopiero od chwili, kiedy książę Mazowiecki, Konrad, wybudował sobie dwór w Jazdowie (tuż pod Warszawą), na pięknem wzgórzu nad Wisłą.

Mając takie grody, jak Płock, Czersk, Sochaczew, książęta Mazowieccy zwrócili uwagę na małe wówczas miasteczko Warszawę, ponieważ tędy szedł trakt handlowy ku Litwie, z którą Polacy poczęli nawiązywać stosunki. W następnym XIV. stuleciu Warszawa staje się stolicą księstwa Mazowieckiego, niezależnego od króla polskiego, którym był podówczas Kazimierz Wielki, królem chłopków przezwany.

Na zamku krakowskim po zamążpójściu królowej Jadwigi, zaczęli panować Jagiellonowie, ale w Warszawie i na całem Mazowszu rządzili Piastowicze. Książęta ci bardzo dbali o rozwój miasta, a szczególniej ostatni z tego sławnego rodu, książę Janusz. To też kiedy po śmierci tego księcia Warszawa włączoną została do państwa polskiego, wkrótce stała się jednem z pierwszorzędnych miast w Rzeczypospolitej, tak, że król Zygmunt August wyznaczył Warszawę na stałe miejsce obrad publicznych, t. j. na sejmy i elekcyę czyli obiór króla.

Do dziś istnieje ulica zwana Elektoralną, prowadząca na przedmieście Wolę, gdzie po śmierci każdego z królów zjeżdżała się na oznaczony dzień przez prymasa (arcybiskupa gnieźnieńskiego) cała szlachta z Polski, Litwy i Rusi, by obierać króla czyli wykonać elekcyę. Zaczęło więc kipieć życie polityczne w Warszawie, a po mału zamierać w Krakowie.

Za mądrych rządów Jagiellońskich, po unii (t. j. połączeniu się) Polski z Litwą, granice Rzeczypospolitej polskiej doszły aż do morza Bałtyckiego, rzeki Dźwiny — na północ i do Dniepru — na wschód więc Kraków, leży na południowo-zachodnim krańcu Polski, jako stolica stał się niedogodnym grodem, gdyż od środka państwa leżał zadaleko. Lecz Jagiellonom, czy Zygmuntowi Staremu, czy Zygmuntowi Augustowi, zatrudno było porzucić ten stary Kraków, gdzie ich praojciec światło wiary chrześcijańskiej poznał; następca ich sławny król Stefan Batory, tyle wojował z Moskalami, iż nie miał czasu na przeniesienie stolicy. Dopiero Zygmunt III Waza, król szwedzkiego pochodzenia, co go nic nie łączyło z przeszłością grodu Krakusa, po pożarze Wawelu w r. 1595 osiedlił się w zamku Warszawskim i odtąd Warszawa stała się miastem stołecznem Rzeczypospolitej polskiej.

W 60 lat potem, za panowania Jana Kazimierza, drugiego syna Zygmunta III. stolica nasza przeszła straszne chwile, Szwedzi złupili ją dwa razy, zaraza morowa wyludniła miasto, a pożary zniszczyły bardzo wiele domów.

I nie prędko Warszawa podniosła się z tego upadku. Król Jan III. Sobieski nie wiele dbał o Warszawę, natomiast w Wilanowie, odległem o 7 kilometrów od miasta, wybudował sobie piękny pałac. Za jego następców, Augusta II. i Augusta III. Sasów (byli oni książętami niemieckiej krainy Saksonią zwanej), kiedy cały kraj chylił się do upadku, nie mogła się podnieść i wzrastać Warszawa. Dopiero w końcu XVIII-go wieku, kiedy praojcowie nasi zaczęli mądrzej gospodarować, kiedy nauki, sztuka i handel wzrosły, jednocześnie z tem Warszawa wzbogaciła się i urosła w większą liczbę mieszkańców. W ciągu 12 lat od roku 1780 do 1792 przybyło w Warszawie i na przedmieściu Pradze (po drugiej stronie Wisły) przeszło 30 tysięcy mieszkańców. Stolica nasza wówczas była już jednem z największych miast w Europie, gdyż liczyła około 125.000 zamieszkałych stale osób.

I rosłaby dalej Warszawa nasza, gdyby nie nowy cios. Kiedy naród w dniu 3-cim maja 1791 ogłosił konstytucyę, a król, senatorowie i posłowie zaprzysięgli ją, wtedy wrogowie nasi przelękli się tego i postanowili Polskę rozebrać. Naczelnik nasz, nieśmiertelny Tadeusz Kościuszko, padł ranny pod Maciejowicami, a dowódca moskiewski Suwarow zdobył Warszawę, wyrżnąwszy na Pradze 20.000 ludzi. Zginęli tam wszyscy: żołnierze, kobiety, starcy i dzieci, chrześcijanie i żydzi, — wszystkich wyrżnął w pień Moskal.

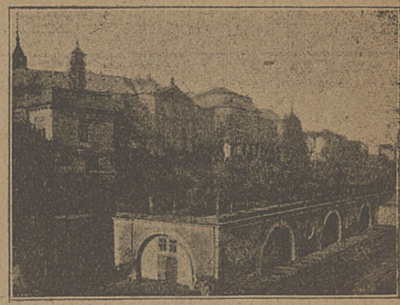
W rok potem Warszawa z całem Mazowszem dostała się Prusakom. Odtąd zaczęła się niewola Warszawy i dopiero w czasie wojen cesarza Francuzów Napoleona, odzyskała ona wolność, która trwała do roku 1831. W roku tym w wojnie z Moskalami Warszawa zdobytą została przez nich i odtąd opasaną jest kajdanami moskiewskiemi.

Lecz mimo niewoli ta stolica rośnie i wzmaga się silnie. Wróg nie jest w stanie zabić tego serca Polski.

Kronikarz „Pracy.“

Widoki Warszawy.









Były Zamek królewski.
Kościół św. Krzyża.

Taras b. zamku królewskiego.
Pomnik Kopernika.

Katedra.
Rynek na Starem mieście.
Pomnik Adama Mickiewicza.

Z koncertów i teatru.

(Występ p. Kohmanna i Friedmanna w Teatrze Polskim. — „Rabuś“).

W sobotę przy zapełnionej widowni, nawet orkiestra była wyprzedaną, wystąpili w antraktach sztuki Jaroszyńskiego „Rabuś“ tenor p. Kohmann i fortepiani-

sta p. Friedmann. Obaj nie są jeszcze skończonymi mistrzami, lecz adeptami sztuki i z pod tego punktu widzenia oceniono też ich produkcye. Pan Kohmann umie śpiewać, a miły jego, nie obszerny tenor nadaje się zupełnie do reprodukowania piosenek melodyjnych, powiewnych, lirycznych. Wszystko, co śpiewał p. K. w sobotę, nosiło na sobie piętno dobrej szkoły. umiejętnego stosowania sił głosowych. głębszego poczucia motywu i charakteru tematu. Są to, jak na młodego artystę, bardzo znaczne zalety, nie dziw też, że publiczność oklaskami darzyła artystę i wyprosiła sobie niemi naddatki. Artysta zdobył też wieniec laurowy, oby ich więcej było! U pianisty p. Friedmanna wprost uderza nadzwyczajna biegłość. Jest on najzupełniejszym panem instrumentu i nie ma ani pasażu, ani trudności, którychby nie pokonywał z frapującą łatwością, przytem uderzenie aksamitne, pamięć zadziwiająca, ujawniająca się mianowicie przy akompaniamencie do piosenek pana K., bo artysta akompaniował bez nut. Zdaje mi się, że pan Fr. ma piękną przed sobą przyszłość, ale trzeba się więcej skupić, scharmonizować, pozbyć się nerwowości. Przy całej zadziwiającej technice przebija z gry pana Fr. jeszcze brak dokładnego zrozumienia ducha utworu, ztąd mało ekspresyi, czasami brak siły, ztąd często mazanie motywu, zatracanie śpiewności. Są to jednak usterki, których usunięcie łatwe, mianowicie, że pan Fr. nie ma jeszcze 20 lat. „Barkorola Rubinsteina“ zupełnie w pojęciu nie przypadła mi do smaku. Tak nerwowo gondolierzy nie wiosłują, zachowują oni jakiś rytmiczny, powolniejszy takt, jest w tem, jakby jaka kołysanka, srebrne dźwięki pluskającej wody usposobiają do marzeń. Tego wszystkiego nie znalazłem w grze pana Fr. Interpretacya Chopina także mylna, natomiast udał się Krakowiak Wallace'a. Publiczność podbita brawurowem pokonywaniem wszelkich trudności oklaskiwała każdy numer programu z zapałem i pan Fr. sprzątnął wieniec. Jestem przekonany, że jeżeli nie jest pierwszym, to z pewnością nie będzie ostatnim.

Oprócz bądź co bądź ładnych produkcyi i wyżej wymienionych artystów zainteresowała ogromnie 4-aktowa sztuka Jaroszyńskiego „Rabuś“. Rzecz dzieje się w Warszawie w czasie drożyzny węgla.

Spekulacya w węglu jest wysoko napięta, spekulacya niezdrowa, nie wstydząca się nieczystych sztuczek. Bierze w niej udział bohater sztuki, Alfred Słupiński. Ciekawy to typ nowoczesnego człowieka wielkomiejskiego. Nic dla niego etyka, serce, uczucie — własne „Ja“ jest mu bogiem. Przytem Słupiński obdarzony bystrością i jakąś siłą demoniczną, której ulegają mianowicie kobiety. Oto uwiódł on Stefkę, (p. Wysocka) córkę węglarza Kociuby, (p. Szczurkiewicz). Poniewiera ją, odpycha ją, sprzedaje w widokach zysku swemu zwierzchnikowi, a jednak Stefka lgnie do niego, wierzy, chociaż wie, że Alfred jest człowiekiem bez charakteru.

Ten sam Alfred (p. Knapczyński) rozkochał córkę bogatego kamieniczika Pęczkowskiego, Izę, (p. Jakubowska). Panna kocha Alfreda, ale lęka się go jako męża. Wrażliwa jej dusza mówi, że Alfred dobry na kochanka, lecz nie na męża. Jest to niezwykła sytuacya, mało prawdopodobna, lecz ciekawa. Mimo to ślub ma dojść do skutku, lecz nemezys dosięga Słupińskiego. Kociuba mszcząc się za zniewagę córki napada w dniu ślubu Słupińskiego z Izą, na zwodziciela i zabija go. — Taki jest szkielet akcyi. Temat nie całkiem świeży — uwodziciel, łowca posagowy, opuszczona kochanka, posażna narzeczona, i zemsta w postaci ojca uwiedzionej dziewczyny, ale sposób przedstawienia tak pociąga, forma dyalogu, typy przedstawione w sztuce, wszystko to drga takiem życiem, bije w oczy taką prawdą, że już co najmniej trzeba przyznać autorowi znakomity dar obserwacyjny. Autor też nie rozwiązuje żadnego zagadnienia, lecz daje kawał życia w nagiej prawdzie. Psychologicznie nie wszystko da się uzasadnić, trudno uwierzyć, aby przyjaciel Słupińskiego, Jan Janicki, prawa na wskroś ta natura, miał mieć chęć dzielenia losów swych z upadłą Stefką. Jest to sprzeczność nie dająca się pogodzić z czystością charakteru Janickiego. Jest też kilka innych niejasności, ale przy ogromnym ruchu, przy potoczystości akcyi, giną one. Jak już powiedziałem, główną zaletą sztuki jest uchwycenie życia na gorącym uczynku. Niezrównane są typy takich szubrawców jak Kleinbub (Czerniak) lub Ajzyk Pistolet (Zaremba) — albo woźnego Filipa (Berski), albo wreszcie urzędników w biurze prezesa (Okornicki, Lochmann). Wszystko żyje począwszy od stróża i kucharek aż do państwa Pęczkowskich (Jakubowski i Królikowska). Niektóre sceny są po prostu paradne. n. p. scena w drugim akcie pomiędzy Izą (Jakubowska) i Janką (Łącka).

Sztukę śledziła publiczność z niekłamanem zajęciem.

Artyści stosownie do zdolności starali się wywiązać z swych ról zadowalniająco. *Widz.*

O celu Polaka.

Polaka celem:
Skrucha przed Bogiem,
Mir z przyjacielem,
A walka z wrogiem.

Cześć dla siwizny,
Czyste sumienie,
Miłość Ojczyzny
I poświęcenie.

Oddać krew własną,
Dla dobrej sprawy,
Zacnie i jasno,
Dążyć do sławy.

Składać na progu
Gniew i urazy;
Mieć ufność w Bogu,
I żyć bez skazy.

Trudy i znoje,
Znosić z weselem:
To, dzieci moje,
Polaka celem.

Władysław Bełza.

Kronika.

„Grudzień ziemię zgrudzi i izbę wystudzi.“

Oto pierwsze przysłowie staropolskie na grudzień, o którego prawdziwości przekonać się można mianowicie w czasie drożyzny węgla.

Już to sprawa węgla omawiana tak obszernie w parlamencie nic a nic nie wpłynęła na obniżenie się ceny węgla. Najwięcej podpada, że panowie ministrowie przypisali podrożenie węgla wszystkiemu innemu, tylko nie spekulacyi żydowskich geszefciarzy. A jednak wielu było mówców, co na to wyraźnie wskazywali.

Cała interpelacya w sprawie drożyzny węgla była, rzecz można, jałową — tak prawie zawsze bywa z interpelacyami w parlamencie niemieckim. Kto zyskał na tem? Jedynie wielcy węglowi geszefciarze, którzy przekonawszy się, że rząd nie zna lub też nie chce znać przyczyn podrożenia węgla i nie wkroczy przeciwko różnym machinacyom syndykatów i ryngów, ceny na węgiel znowu podniosą.

Rozchodzi się też już wiadomość, że od 1-go węgle poskoczą w cenie.

Zobaczymy!

Inne przysłowie na grudzień brzmi: „Św. Łucya (13) dnia przyczynia.“ Co prawda to dnia przybywa mimo przysłowia tak nie wiele, że przysłowie nie wielkie ma znaczenie.

Pewnem jest, że mimo przybywania dnia wieczory zimowe są bardzo długie. A te zimowe wieczory na wiele bardzo użytecznych rzeczy przydać się mogą.

Teraz właśnie czas najlepszy na zbieranie dziatwy wieczorem koło stołu i pouczanie doroślejszej w dziejach, drobnej w czytaniu i pisaniu w języku ojczystym.

Zdarza się, że niejeden ojciec rodziny, skończywszy zajęcia, nie wie co w domu począć. Rozgląda się w koło siebie i nudzi się, a z nudów przychodzi mu myśl wyjścia do knajpki i zabawienia się kufelkiem. Nie lepiej to pomyśleć o dziatwie, nie lepiej zebrać ją w koło siebie i pouczać w języku ojczystym i przedstawiać im piękne obrazy z naszej przeszłości.

Czas zejdzie tak szybko, że pomyślisz, iż go nie za wiele, lecz za mało.

Kto zaś nie ma dziatwy do nauczania, niech zasiądzie do książki i się poucza! — Na każdem nieomal zebraniu Czytelni Ludowych słyszymy żądania, aby zarząd Czytelni zakupywał broszury naukowe i fachowe i niemi Czytelnie zasilał. Na to zarząd odpowiada: *„Czynimy tak, i chętnie więcej książek zawodowych i naukowych zakupywać będziemy, lecz możemy zapewnić, że właśnie ten rodzaj lektury najmniej jest pożądanym.“*

I prawdę mówi zarząd. Na palcach można wyliczyć tych panów co starają się o wykształcenie teoretyczne, co zasiądą do broszury zawodowej.

Obojętność ta idzie tak daleko, że przemysłowiec najmniej właśnie czyta broszur zawodowych, prędzej każdy inny zajrzy do tych broszur, aby się pouczyć, jak to ten i ów przemysł się rozwija.

Zdarzyło się na jednem z większych zebrań przemysłowych —było to w Gnież

nie — że jeden z mówców powoływał się w swym wykładzie na broszurę p. Bendlewicza z Pleszewa, wykazującą, jakich gałęzi przemysłowych chwytać się nam należy. Przy tem wyrzekł mówca te słowa: „Przypuszczam, że panowie ją wszyscy znacie“ — to jest broszurę Bendlewicza.

Na obliczach przemysłowców dość licznie zgromadzonych odbił się wyraz zakłopotania, z którego łatwo było można poznać, że mało kto zna tę broszurę. A jednak wszystkie pisma dawały z niej przedruki!

Wydaje mi się tedy słusznem, że zwracam uwagę na to, w jaki sposób korzystnie dla siebie i społeczeństwa można zużyć długie zimowe wieczory. Wspomniałem o „Czytelniach Ludowych.“ Chętnie one dają pokarm dla zaspokojenia głodu duchowego, niestety nie mają czem tego głodu zaspokoić.

A więc pamiętajmy o „Czytelniach! Gdyby każdy bez wyjątku dał choć 10 fenygów rocznie na Czytelnie, zebrałaby się pokaźna suma, starczająca na zakupno wielu książek. Ale my niestety nie mamy w sobie czeskiego wytrwania, czeskiej cierpliwości, tworzącej z małych datków wielkie dzieła. Rozpatrujmy się w koło siebie i działajmy w tym duchu!

Acer.

†

Nekrologia.

S. p. Antonina Lipska.

W sobotę dnia 1go grudnia wieczorem umarła w Szczurach, majątku lewkowskim, ś. p. Antonina z Koczorowskich Lipska, zostawiając po sobie żal wielki wszystkich, którzy kiedykolwiek w życiu mieli sposobność poznać bliżej tę znamienitą matronę polską, anielskiej zaiste dobroci, stanowiącej tak wybitny rys jej charakteru. Życie ś. p. Antoniny było pasmem dobrych uczynków i śmiało powiedzieć tu można: „Przeszła — dobrze czyniąc.“

Urodzona i wychowana na ziemi kościańskiej w zacisznym Jasieniu, przejęła się od dzieciństwa prawdziwą miłością Boga, i z tego to źródła płynęły cnoty, zdobiące tę piękną duszę. W r. 1859 wyszła za mąż za śp. Józefa Lipskiego, zgasłego przed kilkunastu laty dziedzica rozległych dóbr lewkowskich i spędziła u boku męża w miłości i w niczem nie zamąconem szczęściu lat blizko dwadzieścia pięć, oddana z zupełnem zaparciem się siebie obowiązkom synowej, żony, matki i troskliwej opiekunki ludu polskiego. Wierna córka Kościoła, budowała swą przykładną pobożnością i świątobliwem życiem wszystkich, czyniąc niezliczone ofiary dla podniesienia chwały Bożej. Gorąca Polka i szczera patryotka, otaczała czułą opieką tych, którzy sprawie narodowej służyli, wspierała hojnie nasze dobroczynne instytucye i nie zaniedbywała przytem żadnej sposobności, by popierać polski przemysł i polskie kupiectwo.

Trudnem byłoby zadaniem wyliczyć zalety ś. p. Antoniny L. jako idealnej synowej, przywiązanej żony i siostry, najlepszej matki i babki, kochającej równą miłością swe dzieci oraz licznych już wnuków i wnuczki. Miłość Boga, miłość Polski, miłość rodziny, oto trzy struny, które dźwięczały harmonijnie w życiu ś. p. Antoniny od dzieciństwa aż do ostatniego tchnienia.

Za to serce, bijące wyłącznie dla drugich, Pan Bóg błogosławił ś. p. Antoninie na ziemi: nie tylko mogła się cieszyć jako matka wzrastającym dobrobytem i kwitnącem szczęściem dzieci — ziemi polskiej, którą zmarła tak ukochała, nie ubyło tam ani piędzi, owszem przybyło kilka tysięcy mórg — ale posiadła nadto osobiście skarb wielki, doskonałość chrześcijańską. Zjednoczenie zupełne woli własnej z wolą Bożą i płynący ztąd spokój, oraz pogoda duszy i ufność nawet w nieszczęściu i chorobie najdroższych sobie osób, nie opuszczały jej nigdy, a miłość powszechna, ta najpiękniejsza nagroda w życiu tutejszem za trudy i prace ziemskie, opromieniła blaskiem ostatnie lata dobrej pani.

Po przewiezieniu zwłok we wtorek, dnia 4 b. m. do kościoła lewkowskiego, odbył się następnego dnia w Lewkowie pogrzeb, na którym obok licznego duchowieństwa, wszystkie prawie znakomite rody wielkopolskie były reprezentowane, jako też i dużo osób z Królestwa Polskiego było obecnych.

Uroczystą mszą św. po wigiliach odprawił proboszcz miejscowy ks. Łowiński, poczem wstąpił na kazalnicę ks. Sikorski, długoletni spowiednik i przyjaciel zmarłej, i skreślił w rzewnej i z serca płynącej mowie bogobojne życie ś. p. Antoniny. Słowa serdeczne kaznodziei wstrząsały do głębi obecnych, i gdy wzruszony sam żegnał zmarłą swą panią i dobrodziejkę, płacz głośny i łkanie rozległo się w całym kościele.

Po kazaniu i odprawieniu modlitw rytuałem przepisanych, zanieśli najbliżsi z rodziny drogie szczątki do grobowca i ustawiono je obok innych trumien w podziemiach kaplicy lewkowskiej. Have anima pia!

* * *

Ś. p. Telesfor Negowski.

W ubiegłą sobotę, dnia 30-go z. m., pogrzebany został na starym cmentarzu św. Marcińskim w Poznaniu mąż, którego żywot był zawsze ciernisty, ale który na polu pedagogicznem niejedną położył zasługę i któremu wiele z młodszych pokoleń wielkopolskiego obywatelstwa zawdzięcza naukowe wychowanie. S. p. Telesfor Negowski, były nauczyciel gimnazyalny, a później nauczyciel domowy w licznych znaczniejszych domach, urodził się w r. 1846 w Psarskiem, majętności hrabiów Kwileckich, i był synem tamtejszego nauczyciela elementarnego. Szkoły ukończył chlubnie w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i odznaczał się zawsze niepospolitemi zdolnościami i bystrością umysłu, oraz gorącym patryotyzmem. Za udział w tajnem stowarzyszeniu młodzieży ku prywatnemu kształceniu się w literaturze i dziejach ojczystych, już wówczas naraził się na surowe kary przełożonej władzy. Studya uniwersyteckie w Wrocławiu zmuszony był przerwać dla braku funduszów po śmierci ojca i objął obowiązki nauczyciela w Pawłowicach u synów hrabiostwa Mielżyńskich, gdzie zapracowawszy sobie na dalsze kształcenie, udał się na uniwersytet w Berlinie. Tu zyskał tytuł doktora filozofii, poczem w Monasterze złożył egzamin na nauczyciela gimnazyalnego z kwalifikacyą do udzielania nauk w wyższych klasach. Był profesorem następnie przy gimnazyach w Ostrowie i Rogoźnie. W czasie walki kulturnej utracił przecież tę posadę i odtąd zmuszony był mozolnie zarabiać na chleb powszedni jako guwerner. Rozległej wiedzy i niezwykłego talentu nauczania, kształcił z kolei synów rozmaitych rodzin, między innemi przebywał w domach Chłapowskich w Rzegocinie i Gleśnie, Skoroszewskich w Tursku, Chełkowskich w Starogrodzie, Karłowskich w Grąbkowie, hrabiostwa Czarneckich w Gogolewie i wielu innych. Przez czas niejaki był ochmistrzem syna jednego z ślązkich magnatów; w końcu wreszcie znalazł zatrudnienie w domu państwa Nepomucenostwa Kierskich w Poznaniu, do których i do ich dzieci szczerze się przywiązał. Zapadając w ostatnich latach coraz bardziej na cierpienia astmatyczne, zakończył życie po strasznych cierpieniach dnia 27-go z. m., opatrzony św. Sakramentami, mając na ustach imiona Boga i ukochanej matki. Zmarły był bowiem wzorowym synem i bratem, oraz podporą sędziwej matki i dwojga sióstr, na których ręku skonał. S. p. Telesfor Negowski mógł mieć swoje błędy, które zwichnęły jego karyerę, ale był to człowiek zacny i prawy, i miał serce szlachetne i wdzięczne. Oby na drugim, lepszym świecie znalazł ten spokój, za którym napróżno gonił na ziemi!

* * *

W ubiegłym tygodniu odprowadziliśmy na nowy cmentarz Farny zwłoki **ś. p. dr. Józefa Górnego**, lekarza z Murowanej Gośliny. S. p. dr. Górny pracował tam blizko 20 lat jako lekarz, zyskał sobie zaufanie i szacunek. Zawsze skromny, pracował bez rozgłosu dla sprawy publicznej z przekonaniem i energią; długie lata aż do śmierci był dyrektorem tamtejszej Spółki pożyczkowej.

Przed 6 tygodniami sprowadził się z rodziną na stałe do Poznania, rozchorował się i zakończył życie w sile wieku, bo liczył dopiero 46 lat.

Kondukt prowadził ks. prob. Kłoniecki z Owińsk w asystencyi 5 księży, między którymi znajdował się także ks. prob. Grzybowski z Mur. Gośliny.

Za trumną postępowała żona z 6-ciorgiem drobnych dzieci, dalej grono przyjaciół i znajomych.

Wieczny spokój Jego duszy!

Do naszych Pań!

Wielkie szkody, które wynikają z gry hazardowej, dotyczą całego społeczeństwa, w pierwszym rzędzie jednakże rodzin i Was, zacne Panie!

Ileż to pięknych, uprawnionych nadziei szczęścia rodzinnego rozbija się o szkopuł karciarstwa, ileż to kobiet opła-

kuje wśród nocy bezsennych — marnotrawstwo i chciwość mężów lub synów, ile nędzy społecznej pociąga za sobą nieszczęsny nałóg hazardu?! Tem więcej dziwić się trzeba, zacne Panie, że dotychczas w tak nieznacznej mierze poczuwacie się do obowiązku zwalczania hazardu, że mimo dwukrotnych odezw naszych zeszłorocznych tak nielicznie zgłosiłyście się do naszego grona, w którem poważne i czynne powinnyście zająć stanowisko. Zwracamy się przeto tym razem wprost do Was, zacne Panie, by Was poprosić o jak najenergiczniejsze poparcie naszych usiłowań, by Was zapewnić, że bez narażenia Waszych ideałów kobiecości, możecie i powinnyście podać nam dłoń do walki z hazardem w obronie Waszych najżywotniejszych spraw. Chodzi przecież o Wasze najcenniejsze dobra, o szczęście rodzinne, o utrzymanie w sile uświęconego znicza domowego, którego ciepło, rozchodząc się poza progi Wasze, ogrzewać powinno społeczeństwo całe.

Pomoc Wasza tem więcej pożądana, im więcej ustala się wśród nas przekonanie, że możność zwalczania hazardu, opiera się przedewszystkiem na wychowaniu domowem i na wyrobieniu opinii powszechnej o szkodliwości karciarstwa. Wszelkie zabiegi doraźne, wszelkie odezwy na niewiele się zdadzą — na nieuleczalnie chorych — niema lekarstwa. Dążymy do tego, by tych nieuleczalnych odosobnić od zdrowych, który się z nimi stykają, wzmocnić i siłę odporną ich powiększyć tak, aby się zakazić nie dali. Dalej chodzi o to, by młodzież odciągnąć od zielonego stolika, a w dziatwę wpoić wstręt do kart i hazardu.

Któż w tym kierunku działać może najskuteczniej, jeżeli nie Wy, zacne Panie? Wielkiemi przymiotami umysłu i serca obdarzył Was Bóg gwoli uszlachetnienia rodu ludzkiego. Zdajcie sobie Panie jasno sprawę z tych darów, z tej Waszej „siły czarownej“ i nie skąpcie jej ku zniszczeniu wroga, który godzi na szczęście domowe, na dobro społeczeństwa.

Gdy razem pójdziemy ręka w rękę — da Bóg zwyciężymy!

Zarząd:

Jackowski Maksymilian, prezes. Dr. Kapuściński, wiceprezes. Dr. Zakrzewski, sekretarz. Brownsford Kaźmierz, skarbnik. Chłapowski Zygmunt z Turwi. Hulewicz Leon. Dr. Kożuszkiewicz. Ks. radzca Mojzykiewicz. Seyda Władysław. Dr. praw Szułdrzyński Zygmunt. Hr. Żółtowski Adam.

Upraszamy o zgłoszenie do skarbnika Towarzystwa, p. Kaźmierza Brownsforda w Poznaniu, Ogrodowa 13, lub do sekretarza dr. Franciszka Zakrzewskiego w Poznaniu, Berlińska 20. Składka wynosi rocznie najmniej 50 mr.

Nasze illustracye.

Ratusz w Poznaniu.

(Do illustracyi albumowej.)

Ratusz poznański należy do najpiękniejszych budowli miasta i jest prawdziwą ozdobą Poznania. Stoi on już przeszło 600 lat. Zaraz po założeniu miasta na lewym brzegu Warty, po nadaniu mieszkańcom prawa magdeburskiego potrzebnym był ratusz dla magistratu, dla sądów miejskich, na więzienie złoczyńców, na skarbiec wybieranych podatków i na archiwum, czyli księgi do zapisywania wydarzeń i spraw miejskich. Postawiono go więc wtedy.

Pierwotny ten ratusz stał aż do panowania Zygmunta I., który go rozrzucić i na tem samem miejscu nowy postawić kazał. Zaczęto nową budowę r. 1508; rok ten stoi do dziś złotemi cyframi wyryty nad jednemi małemi drzwiami w ratuszu na dole.

W kilkadziesiąt lat potem uderzył piorun w wieżę i spalił ją: wybudowano więc w r. 1698 za panowania Augusta II nową, która niezmierne sumy kosztowała, ale też była arcydziełem, godnem podziwienia wszystkich. Naoczny świadek tak o tej wieży pisze:

„Wieża cała pobita miedzią, a sztukami pozłocistemi przyozdobiona, tak się ważnie i misternie przez rzemieślnika budującego zdarzyła, że monarchowie, ile podczas wojny szwedzkiej i moskiewskiej, dziwowali się jej udatności i ozdobie i abrysować ją dawali. Nawet z państw i królestw architektowie przyjeżdżali i abrysy sobie brali. — Na wieży był dzwon, czyli cymbał do bicia godzin, który 157 centnarów ważył.“

Ale ta tak piękna i wspaniała wieża niedługo była ozdobą Poznania. W roku 1725, to jest przed stu kilkudziesięciu laty burza okropna, która domy wywracała, wieże kościelne zrywała, obaliła też wieżę ratuszową. Spadła ona ku ulicy Wronieckiej i zgniotła swoim ciężarem kamienicę kupca Efraima Klinberga, ale z ludzi nie zabiła nikogo.

Naprawiono potem jak można było ratusz. Dzisiajszy jego kształt pozostał się z czasów Stanisława Augusta. W roku bowiem 1783 począwszy od drugiego piętra zmieniono postać gmachu i wybudowano wieżę. Na samym wierzchołku, gdzie dawniej znajdowały się figury Lecha, Czecha i Rusa, postawił i umocnił cieśla Nerger orła z miedzi. W środek orła włożono wtenczas wszystkiego gatunku pieniądze, jakie roku 1783 w Polsce wybito, to jest: jeden czerwony złoty czyli dukat, jeden talar, jeden półtalar, dwuzłotówkę, złotówkę, półzłotek, grosz srebrny, trzygroszówkę miedzianą, jeden półgrosz, jeden szeląg; wszystkie z odpowiedniemi herbami i stemplami. Prócz tego włożono cztery ewangielie, różne relikwie i na pargaminie dokument, w którym wypisano, kiedy, przez kogo i w czyjej przytomności orła na wieżę wciągniono.

Kiedy zaciągano orła, grała kapela, rozłożona na galeryach ratusza, i ciągle z armat strzelano. Po ustawieniu orła Jakób Brang, rodem Szwajcar, podmistrz ciesielski, pił na wierzchołku wieży rozmaite zdrowia i według obyczaju każdy kieliszek zrzucał na ziemię. Dziwić się trzeba, że trzy z tych kieliszków padły z takiej wysokości na bruk, a nie stłukły się.

Dawnemi czasy na zewnętrznych ścianach ratusza były wizerunki rozmaite; za Stanisława Augusta malarz Cielecki wymalował postacie królów, które jeszcze dzisiaj, chociaż mocno zatarte, widzieć można.

W jednej ze sali ratuszowych, w której teraz rada gminna posiedzenia swoje odbywa, wisi obraz księcia Przemysława, a pod nim stoi posąg króla Augusta II.

Przed ratuszem dawnemi czasy ścinano także zbrodniarzy, których sąd miejski na śmierć skazał. Blizko ratusza stoi kamienny pręgierz, a na nim kat, trzymający miecz w ręku. Pręgierz ten przed przeszło 300 laty tam postawiono, to jest roku 1535. Stawiano pod nim na widok publiczny złoczyńców, skazanych na śmierć haniebną, a częściej jeszcze smagano kobiety niecne, niemoralne, albo dopuszczające się małych kradzieży.

Jak wiadomo, ratusz w Poznaniu będzie odrestaurowany kosztem 150,000 marek, ale niestety! wedle recepty hakatystycznej; znikną więc wizerunki królów polskich, by ustąpić miejsca innym wizerunkom, zniknie wszystko, co nosi znamię polskie, ale nie zniknie orzeł polski z wieży ratusza i doczeka się zmartwychwstania.....

* * *

Pomnik wystawiony na pamiątkę oswobodzenia Wiednia w katedrze św. Stefana w Wiedniu przedstawia nam illustracya zamieszczona na stronie 1321. Jak wiadomo, król Jan III Sobieski, oswobodzeniem Wiednia (12 września 1683 r.) ocalił Austryą i stał się obrońcą chrześcijaństwa. Nasi przodkowie zasłużyli się dobrze chrześcijaństwu i Europie, a jednak Ojczyzna nasza upadła i jęczy dotąd pod przemocą wrogów. R.

Ustęp z Pamiętników Ułana z roku 1831.

(Ze starego manuskryptu.)

(Ciąg dalszy.)

Podziękowałem serdecznie i naturalnie, że przyjąłem. Niebawem ukazała się w komnacie sama gospodyni domu, z dwiema dorosłemi i dorodnemi córkami; sama, poważna już wiekiem, a przypominająca statkiem owe matrony polskie, o jakich to dziś w powieściach jeszcze tylko czytać się nadarzy, ubrana skromnie, ale chędogo i wygodnie, powitała mnie z tem jakiemś serdecznem, macierzystem prawie uczuciem, co mnie zaraz za serce pochwyciło, ujęła potem za ręce a wlepiwszy we mnie jakiś tkliwy pełen czułości wzrok, co moją poczciwą kochaną matkę na pamięć mi przywiodło, ścisnęła, i rzekła:

— Miły Boże! toż to oficer polski? polski! o! jakżem mu rada! bardzom rada. I gdy tak na mnie z jakimś rodzajem uwielbienia się wpatruje, zaraz strumień łez spłynął po jej sędziwych policzkach, a widząc moje zmieszanie, prędko łzy ocierając, drżącym od wzruszenia głosem rzekła:

— Panie, nie dziwuj się, miałam syna, dziś byłby w twoim prawie wieku i... byłby pewnie już z wami! teraz już, nie mam co dać ojczyźnie, niemam!..

— No no no moja jejmość, kochana Jadwisiu! Bóg tak chciał, święta jego stań się wola! odezwał się stary, głasz-

cząc żonę po twarzy i całując ją w czoło, a łza rozczulenia drżała mu także w oku; nadrabiając jednak miną, dodał:

— A też to dziewki nasze, czy nie są prawowiernemi Litwinkami? poczekaj no jejmość, niechno da to Bóg! pobiją nasi tylko wroga, to wybierzesz sobie sama z pomiędzy najwaleczniejszych czy to Litwinów, czy Koroniarzy dwóch łebskich zięciów, a ci nam stratę naszego biednego Władka wynagrodzą jeszcze, prawda panie, hę?

Zarumieniły się i spuściły oczy na to zbyt otwarte wezwanie ojca młode dziewice, ale nic nie odrzekły, matka westchnęła tylko i z cicha zaszeptała.

— Daj to wielki Boże!!

Panny w skromnych perkalikach, układu domowego, widno niewyrobionego sztucznie na miejskich pensyonatach, ale za to jaśniały zdrowiem, młodością i tego rodzaju wdziękami, co to powietrzem wiejskiem, życiem pracowitem i cnotliwem nie podnoszą się wprawdzie do ideału, ale za to wybijają się one tym wieczno trwałym stygmatem moralnego piękna, co w kobiecie i w późnym wieku nie zaciera się jeszcze.

Na obiad dano nam wyborny chołodec litewski, tłuste i smaczne flaki, kurę na potrawę gotowaną w mleku, nieodzowny specjał na litewskich stołach kałduny, sarnią pieczeń, co wszystko obficie zakrapialiśmy starym kowieńskim lipcem.

Dobrze już wieczorem pożegnawszy się ze łzami prawie z serdeczną tą rodziną, pobłogosławiony na drogę od starych, z naiwną szczerością uściśniony za rękę od panienek, dosiadłem konia, wiodąc za sobą do obozu cztery wyładowane podwody, za któremi kroczyły 3 tęgie przezemnie między stadniną wybrane stępaki i tuczne woły. Wszędzie gdzie mi się później zdarzyło jeszcze być czy to u biedniejszej, czy u bogatszej szlachty, wszędzie prawie podobny obraz rodzinny, i podobne niezepsute a wylane dla nas znalazłem serca!

Taka to podówczas była i tuszę, że do dziś jeszcze taką samą jest Litwa!

Przywlókł się wreszcie Giełgud, lecz z rozerwanemi już siłami, bo Dembiński poszedł zająć stanowisko od przeciwnej strony Wilna, Szymanowski pociągnął ku Żmudzi, Matusiewicz został pod Trokami tylko sam z brygadą jenerała Rolanda, a więc ze siłami znacznie zmniejszonemi i przez pospieszny od Giełgudyszek marsz z strudzonymi ludźmi i końmi na nasze nieszczęście połączył się z nami. A po kilku jeszcze dniach wypoczynku oznaczono wreszcie fatalny dzień szturmu na Wilno. Oprócz tego, że jak wspomniałem samą koniecznością, wynikającą z obliczenia niby strategicznego, rozerwane siły nasze o wiele nas osłabiły, ale nadto, Giełgud objąwszy zaraz naczelne dowództwo nad wszystkiemi połączonemi oddziałami, usunął od udziału w mającej nastąpić bitwie wszystkie prawie nowociężne i poformowane przez nas pułki, dając za przyczynę, że to są ludzie nie nawykli jeszcze do boju i nie dość wyrobieni, więc z starym tylko żołnierzem jego i Chłapowskiego korpusów postanowił wziąść Wilno. Gdyby jeszcze był posłuchał rady starych, doświadczonych oficerów, i szpiegów naszych, którzy zaręczali, że ponieważ Wilno od *zielonego mostu* z łatwością może być wzięte, więc miasta mieszkańce po pierwszym działowym sygnale wewnątrz rzucą się do broni i ułatwią zwycięztwo, to z pewnością bylibyśmy tę starą stolicę Litwy dnia tego w nasze dostali ręce, z nią całą niemal Litwę, a tem samem przecinając nieprzyjacielowi komunikacyą od serca Rossyi do Kongresówki, bylibyśmy całej kampanii inny nadali obrót. Ale fatalność chciała, żeśmy się dostali właśnie w tak stanowczej chwili, i w tyle ważnem stanowisku w ręce dowódzcy, co nie mówię już złą wyraźnie wolą, ale uporem, próżną zarozumiałością i niesłychaną niezdolnością grzeszył, co nie na jenerała korpusu, lecz zaledwo na komendanta plutonu zdatnym był. Więc cóż było robić? Uparł się koniecznie od strony gór Ponarskich atakować Wilno, i nie było sposobu od tej szalonej odprowadzić go myśli.

Cały niemal front Wilna, położonego zupełnie jak Lwów niby w kotle, maskuje z tej strony pasmo amfiteatralnie nieco piętrzących się, lecz mimoto niezmiernie miejscami stromych i krzakami obrosłych gór, Ponary zwanych, które środkiem, jedyny dość wązki przecina gościniec. Nieprzyjaciel poniżej szczytów samych ustawił na pozycyi 40 dział, sam zaś szczyt, i poniżej znowu dział obsadził liczną piechotą. Co do nas, rozwinęliśmy się na płaszczyźnie, i bez rozsądnego obliczenia skutków doniosłości, bez opatrzenia naprzód dogodnego miejsca, niby to na pozycyi także — postawiliśmy 18 dział. Nasz pułk stanął eszelonami w assekuracyi dział. Piechota naprzód, na linią boju, a było to 19. czerwca, o godzinie 5, zrana. A jednak mimo to, że starsi oficerowie zaraz z cicha szemrać poczęli, bo w ten sposób rozpoczęta bitwa, nie podobała im się wcale, żołnierz atoli był najlepszego ducha, żaden ani na chwilę nie wątpił o wygranej, zwłaszcza z naszego pułku, co od początku kampanii nigdzie się nie cofał, ale gdzie uderzył tam i rozbił, więc tak w siebie uwierzył, i zaufał szczęściu, że nie pojmował tego, co to jest niepodobieństwo? a tem bardziej tego, dać się pobić, i uciekać?..... A przecież!.... ale nie uprzedzajmy wypadków.

Plac boju taką niemal przedstawiał fizjognomią: Naprzód po pod Ponary podsunął się 2-gi i 4 pułk strzelców pieszych, i stanął w szachownicy, po za tem i na ich łuki 10 dział ciężkich i pozycyjnych w assekuracyi tychże dwiema kolumnami stał 7 pułk liniowy, w drugiej zaś linii stanął nasz pułk w kolumnie szwadronowej, eszelonami na całe odstępy, a na obu flankach tej naszej kolumny mieliśmy 5 dział lekko konnych Czertwertyńskiego, w rezerwie postawiono nowo formowany pułk 6. strzelców konnych, 6 szwadronów silny i pułk kosynierów litewskich.

Zaczęła się bitwa od ognia tiralierskiego, ale niebawem z obu stron ryknęły i działa. Po półgodzinnym ogniu, nieprzyjaciel począł ze stanowiska ustępować i cofać się wyżej. Widząc to nasi wydali okrzyk radości, cała nasza pierwsza linia posunęła się naprzód, ale był to złudny z ich strony tylko manewr, na którym Giełgud się nie poznał. Zamiarem bowiem nieprzyjaciela było zwabić piechotę naszą na góry, działa nasze tym sposobem zmusić do nieczynności — rozciągnąć naszą linię operacyjną do tyła, aby pułki wzajemnie wspierać się niemogące rozdzielić, obrócić, i pojedyńczo pobić. I w samej rzeczy zamiar ten w większej części udał się im doskonale!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cztowemi, otrzyma jako premią **piękną powieść historyczną** ***w trzech tomach.***

Premie otrzymają tylko ci abonenci, którzy pozyskali innych nowych abonentów, ci zaś abonenci, którzy zapisali tylko sobie „Pracę“, nie mają prawa do premii.

Początek rozpoczętej bardzo zajmującej i nadzwyczaj sensacyjnej powieści pod tytułem

„Krwawe ofiary“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego, dziesięciofenygowego.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy“, upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Wskutek podwyższenia taryfy pocztowej za przesyłanie gazet i niesłychanego podrożenia papieru zmuszeni jesteśmy podnieść prenumeratę

„Czytelni Polskiej“

od 1-go stycznia 1901 roku o 10 fenygów.

Od 1-go stycznia więc abonament „Czytelni Polskiej“ będzie wynosił kwartalnie

60 fenygów

zamiast 50 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

72 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk. czyli 1 koronę 32 hal.

Baczność! Kwity abonamentowe pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są na pierwszej stronie pod okładką.

Nowe wydawnictwo.

Zwracamy uwagę czytelników na nowe, a ze względu na szerzący się także u nas socyalizm bardzo pożyteczne wydawnictwo pod napisem „PRAWDA.“ Jest ono dlatego tak nazwane, ponieważ w przeciwstawieniu do bałamuctw socyalistycznych, ma ono ludowi głosić rzetelną i uczciwą prawdę. Pierwszy numer tego szeregu broszur przedstawia na stronie tytułowej robotnika fabrycznego wśród buchających dymem kominów przy pracy. Winieta ta ma jakoby wskazywać, że właśnie dobro ludzi ciężko pracujących wydawnictwo to ma na celu.

Treść numeru pierwszego stanowi „Pogadanka o socyalizmie“, napisana przez przyjaciela ludu, który początkową tylko głoskę swego nazwiska podał. Nie obrzuca on przeciwników obelgami drażniącemi, lecz zachowuje zawsze ton umiarkowany i pojednawczy a co najlepsze, że najczęściej bije przeciwników ich własną bronią, to jest cytatami z najwybitniejszych pism i słowami przywódzców socyalistycznych. Sposobem nadzwyczaj przystępnym a stylem jędrnym i treściwym wykazuje tak jasno zgubne zasady nauki socyalistycznej, że każdy, choćby najprostszy człowiek zrozumieć



go może. Dlatego też życzyć by należało, aby wydawnictwo to, które przedewszystkiem nasze tu w Poznańskiem uwzględnia stosunki, znalazło jak największe poparcie w towarzystwach robotników, rzemieślników i wogóle we warstwach pracujących.

Niesłychanie nizka cena 5 fenygów za numer ułatwi w wysokim stopniu rozpowszechnienie tych broszur w jak najszerszych kołach.

Główny skład znajduje się w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Wydawnictwo to wychodzi nakładem „Pracy.“

By szanownych czytelników bliżej zapoznać z treścią, którą „Prawda“ zawiera, niech nam wolno będzie przytoczyć choćby tylko jeden ustęp z tej bardzo zajmującej broszurki.

Oto co „Prawda“ na wstępie pisze:

„A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, zagrzejcie się, a nasyćcie się, a nie dalibyście im czego potrzeba ciału, cóż pomoże?“

List św. Jakóba II, 15|16.

„Socyalista! — otóż słowo krążące od ust do ust. Któż nie słyszał o socyaliźmie, o socyalistach! Piszą o nich gazety prawie codziennie i ostrzegają przed nimi „ludzi dobrej woli,“ „wymyślają na nich księża na ambonie,“ tak, że niejednego strach przeszywa do szpiku kości, gdy usłyszy słowo „socyalizm“ lub „socyalista“. Doszło do tego, że słowo „socyalista“ stało się przezwiskiem. Słyszałem sam, jak się chłopcy wracający ze szkoły przezywali nawzajem: „ty socyalisto!“ — A czy socyalista jest rzeczywiście tak strasznym, niebezpiecznym człowiekiem? Tak to niejeden łamie sobie głowę nad tem, co to jest ów „socyalizm“ i czego właściwie chcą „socyaliści“. Boć to tych socyalistów coraz więcej: znajdziesz ich w Poznaniu i w innych miastach i miasteczkach; a nawet po wioskach zjawiają i odzywają się jacyś ludzie, co mówią o poprawieniu świata, o jakichś reformach, o polepszeniu bytu biednych, ciężko pracujących ludzi. Dochodzą cię pisma głoszące braterstwo, wolność, swobodę, dobrobyt, a przedewszystkiem wspólność majątku.

„Dlatego to będzie, sądzę, na czasie, że, kochany czytelniku, usłyszysz coś o socyaliźmie w tem otóż pisemku: „Prawda“. „Prawda“ będzie mówiła w duchu „prawdy“, bez przesądu i uprzedzenia. Myślę też, że będę umiał wywiązać się z tego zadania, bo tak po trochu poznałem tych „socyalistów“; zwiedziłem przecież kawał świata i w niejednej byłem fabryce — a tam wre i kipi życie socyalistyczne! Czytałem też niejedno pisemko socyalistyczne np. „Gazetę Robotniczą“, która wychodzi w Berlinie — „Naprzód“ krakowski — „Latarnią“ — „Przegląd Socyalistyczny“ z Paryża i „Przedświt“ z Londynu. Widzisz więc, kochany czytelniku, że tęgo biorą się do dzieła nawet polscy socyaliści — a jednak ja tych socyalistów znam i wcale ku nim uprzedzonym nie jestem. Ponieważ jednak lubię prawdę, zasięgnąłem też światła skądinąd. Po której więc stronie prawda? Posłuchajcie!“

Kto ciekaw dalszej treści tej bardzo zajmującej i pouczającej broszurki i łaknie zdrowego słowa — ten niech się zgłosi niezwłocznie do najbliższej Księgarni polskiej i płacąc

tylko 5 fenygów

zażąda „PRAWDY.“

Polecamy tę broszurkę raz jeszcze usilnie, mianowicie Wielebne Duchowieństwo, wszystkie polskie towarzystwa, właściciele ziemscy itd. winni sprowadzić po kilkadziesiąt egzemplarzy „Prawdy“ i zająć się rozpowszechnieniem tego znakomitego dziełka.

Zamówienia przyjmuje Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu i każda Księgarnia polska na prowincyi.

Wiadomości.

W niedzielę, dnia 16-go b. m. odbędzie się w Koźminie na sali p. Szymury o godz. 1-szej po poł. wiec parafialny w sprawie nauki religii i języka polskiego. O liczny udział prosi Komitet.

Do skompletowania kwartalników potrzebny jest nam Nr. 49 z r. b. — Szan. Czytelników prosimy o łaskawe nadesłanie nam tego numeru, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

Z powodu nawału materyału zmuszeni byliśmy tym razem wyjątkowo cofnąć dalszy ciąg powieści p. t. „Krwawe ofiary“. Za to zamieścimy w numerze następnym, gwiazdkowym, więcej tej powieści w dalszym ciągu.

Na odbudowanie wieży na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp. Józefa Szpotańska z Poznania 1,50 mk., Józef Groblewicz z Krotoszyna 3 mk., Jul. i Jan Duszyński z Inowrocławia 5 mk., Stanisław Otulak z Oberhausen 50 fen. (w znaczkach pocztowych) H. L. z Wrześni 2 mk., W. T. z Wrześni 1 mk., składka zebrana na walnem zebraniu Koła śpiewackiego polskiego w Czarnkowie 7 mk. 55 fen., Jan Kandulski 3 mk., Walenty Kosicki 3 mk., Wawrzyn Kajstańczyk 2 mk., Józef Pawlicki 1 mk., Józef Sołtysiak 1 mk., wszyscy z Grodziska. Razem złożono dotąd na ten cel 271 mk. 30 fen.

Dalsze datki na ten cel chętnie przyjmujemy.

Na fundusz Janiny Omańkowskiej złożyli w dalszym ciągu na ręce p. E. Głowackiego w Barmen 6 mk. 40 fen. następujące osoby: pp. Ant. Rogószczak, Wojciech Rogószczak i Piotr Andrzejczak, złożone jako kaucya za książki z biblioteki a teraz ofiarowane na powyższy cel; pp. Maryniak, Józef Zieleziński i A. Zieleziński po 50 fen., którzy, nie idąc na niemiecką zabawę, poszli do polskiego Tow. i zaoszczędzone wstępne ofiarowali na powyższy cel. Pan W. Gwizdek 3 marki, który chcąc osobno tańczyć, chciał je muzykantom dać, (naturalnie Niemcom) ale ofiarował je na powyższy cel i nareszcie p. Edmund Głowacki 1 mk., razem jak wyżej 6 mk. 40 fen. Dalej złożyli na cel powyższy: pp. Roman Biliński z Żółkwi w Galicyi 5 koron czyli po zamianie 4 mk. 25 fen. A, Łucka w Stanisławowie w Galicyi 1 mk.; składka zebrana na obchodzie powstania listopadowego w Monachium za pośrednictwem p. M. Ceglarskiego 28 mk. 55 fen.; Michał, Józef i Jan Górnoślązacy z H. 3 mk. (w znaczkach pocztowych). Dotąd zebraliśmy na ten cel 341 mk. 21 fen. Z tej sumy doręczyliśmy Towarzystwu „Samopomoc“ 124 mk. 52 fen., pozostało zatem u nas 216 mk. 69 fen.

Na zakupno domu w Konstantynopolu, w którym Mickiewicz mieszkał, złożył w dalszym ciągu p. Stanisław Otulak z Oberhausen 50 fen. (w znaczkach pocztowych).

Dotąd zebraliśmy na ten cel 24,40 mk. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Na restauracyą kościoła w Janówcu złożyła w dalszym ciągu pani A. Łucka z Stanisławowa w Galicyi 1 mk. Dotąd zebraliśmy na ten cel 3 mk.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Na wykłady ludowe do Bazaru w ubiegłą niedzielę publiczność nadzwyczaj licznie przybyła. Ks. Zimmermann miał dalszy ciąg swego odczytu o poezyach Zygmunta Krasińskiego. Na wstępie prelegent podniósł powstanie socyalizmu i kwestyi socyalnej. Poruszenie socyalizmu było nawiązanem do poezyi Krasińskiego, a mianowicie do utworu „Nieboska komedya“ i „Niedokończony poemat“, w których to dwóch utworach tak jasno przewidział nasz wielki poeta rozwój nowoczesnych stosunków. Temi dwoma utworami zajmował się też wyłącznie ks. prelegent podczas odczytu. Streszczał je i odczytywał pomniejsze urywki. Hucznemi oklaskami podziękowała publiczność ks. prelegentowi za piękny wykład.

Uroczysta introdukcya ks. Kostenckiego odbyła się zeszłej soboty na proboszcza nowej parafii Bożego Ciała. Aktowi temu przewodniczyli ks. Kotecki i prałat ks. dr. Lewicki. Uroczystą procesyą po cmentarzu wprowadzono ks. Kostenckiego do kościoła, gdzie po zwykłych ceremoniach, przepisanych osobnym rytuałem, ks. proboszcz odprawił uroczystą mszą św. Po skończonem nabożeństwie odprowadzono znów procesyonalnie ks. Kostenckiego do plebanii. W uroczystości tej brało udział kilkunastu księży, dozór kościelny i reprezentacya oraz na tysiące liczący się parafianie.

Dodajemy, że ks. Kostencki jest pierwszym proboszczem nowej parafii Bożego Ciała, która utworzoną została z bardzo obszernej parafii św. Marcina. Nowy proboszcz jest ogólnie lubiany w parafii dla swej gorliwości duszpasterskiej.

Balet pod dyrekcyą Leopolda Dolińskiego w Poznaniu. Piszą nam: „Na ogólne żądanie powtórzonem będzie „Wesele w Ojcowie“, balet narodowy z pantominą w dwóch aktach, z uprzejmym współudziałem artystów baletu teatrów rządowych warszawskich. Ażeby odpowiedzieć wszelkim wymaganiom publiczności, p. Doliński dokompletował towarzystwo, które obecnie 54 osób liczy, oraz sprawił własne damskie kostyumy według najoryginalniejszych wzorów. Program wzbogacony o 12 numerów. Orkiestra własna pod dyrekcyą p. Ponieckiego wykona tylko utwory narodowe. Reżyseryą objął p. Michałowicz, artysta teatrów cesarskich w Petersburgu.“

Na Gwiazdkę zaopatrzyć się może każdy amator wybornych cygar i znakomitych tytuni tureckich i rosyjskich w dobry, pierwszorzędny towar, jeżeli zakupy swe uskuteczni w handlu cygar p. T. Łaganowskiego w Poznaniu, Chwaliszewo nr. 2.

Na Gwiazdkę poleca p. W. Pluciński, siodlarz w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 14, swój pierwszorzędny interes wyrobów siodlarskich, skórzanych artykułów i t. d. w wielkim wyborze po cenach podanych w ogłoszeniu.

Na Gwiazdkę poleca zakład ogrodniczy „Flora“ pani Anny Kwiatkowskiej przy ul. Wodnej nr. 2 wielki wybór kwiatów, doniczkowych, bukietów i t. d.

Nowo otworzoną restauracyę, połączoną z winiarnią i piwiarnią, p. Leonarda Konopińskiego przy Nowym Rynku Nr. 4 i narożniku ulicy Ślusarskiej polecamy łaskawym względom Szanownych Czytelników. Pan K. zaopatrzył swój bufet w wyborne napoje, smaczne potrawy i różne przekąski na zimno.

Browar parowy w Miłosławiu, jedyny polski browar w Poznańskiem, wyrabiający znakomite piwo jasne i ciemne na sposób bawarski, polecamy Szanownym Czytelnikom, mianowicie kupcom, restauratorom, handlarzom piwa i t. d. Popierajmy przemysł polski — kupujmy u swoich!

Firma Uesseler i Gregrowicz w Barmen — parowa fabryka likierów, handel win krajowych, zagranicznych i medycynalnych — poleca jako podarek na gwiazdkę pudełka zapełnione winem lub likierem i t. p. począwszy od 6 mrk. Na odnośny anons zwracamy uwagę Czytelnikom naszym na obczyźnie.

Zaszczytnie znany magazyn mebli Dankowski i Sp. powiększył swoje składy przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 20 i urządził je z największym komfortem. Mieliśmy sposobność obejrzenia nietylko frontowego składu pp. Dankowskiego i Sp., ale także obszernych magazynów położonych w tylnych gmachach, gdzie zadziwił nas wielki wybór mebli, luster i wyrobów tapicerskich. Ze względu na rozmiary, jak i na dobór towarów, zasługuje magazyn ten w istocie na miano bazaru meblowego. Jeżeli dodamy, że magazyn Dankowskiego i Sp. odznacza się również cenami przystępnemi, oraz największemi względami wobec swych odbiorców, to nie zadziwia nas, że zakres jego klienteli powiększa się bezustannie i że cieszy się zupełnem zaufaniem kupującej publiczności. Magazyn ten może zwycięzko współzawodniczyć z pierwszorzędnemi magazynami w Berlinie i we Wrocławiu, gdzie, jak nam wiadomo, wielu Polaków kupuje, sądząc mylnie, że odpowiednich magazynów polskich nie posiadamy.

Biblioteczkę dla dziatwy polskiej, wydawaną nakładem I. Fr. Tomaszewskiego w Poznaniu, wychodzącą w zeszytach po 10 fenygów, polecamy Czytelnikom naszym. Dzisiaj, gdy język nasz zewsząd wyparto, gdy dzieciom naszym każą mówić „Vater unser“, dzisiaj Biblioteczka dla dziatwy polskiej znajdować się powinna w każdym polskim domu. Na odnośny inserat zwracamy baczną uwagę rodziców, opiekunów, dobrodzieji dzieci i t. p.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie B. Śniegockiego w Poznaniu, dotyczące aparatu fotograficznego „Gnom“. Jest to najpiękniejszy podarek gwiazdkowy tak dla starszych, jako i dla dzieci. Za cenę 6 marek dostarcza powyższa firma piękny aparacik do 6 płyt, wraz z wszystkimi do tegoż przyborami. — Aparacik nie jest z papy, lecz cały z metalu, pociągnięty bardzo dobrą imitowaną skórą. — Jest to za taki aparat cena dotąd niebywała.

Na Gwiazdkę zaopatrzyła renomowana firma „A. Marweg“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim nr. 1-y skład swój obficie w bardzo wielki wybór pięknych materyałów na suknie. Aby ułatwić osobom interesowanym na prowincyi zadanie zakupna, postanowiła wzmiankowana firma prospektem, zamieszczonym na przedostatniej stronie okładki ułatwić kupowanie sukien na podarki gwiazdkowe, zająć się ich stosownem wybraniem i t. d. Na prospekt ten p. t. „Dla panów“ zwracamy baczną uwagę Szan. Czytelnikom.

Fortepiany z rezonansem T-żebrowym i laskami dźwiękowemi — oto najnowszy wynalazek w dziedzinie struktury muzycznej. Skrzydła i pianina, w ten sposób zbudowane, odznaczają się nadzwyczaj dźwięcznym i pełnym głosem. Konstrukcya ta, wynalazku Manda, zastrzeżona jest patentem prawie wszystkich krajów Europy. W Poznaniu ma wyłączny skład instrumentów takich p. A. Drygas, przy ul. Rycerskiej 33.

Na wielką wystawę gwiazdkową firmy „Frenzel i Sp.“ (właściciel P. Kryszkiewicz) w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 56, zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom. Bliżej informuje zamieszczony w dziale ogłoszeniowym inserat.

Od Redakcyi.

Panu Chrzanowskiemu w Wojdalu. W takiej formie, w jaką ująłeś Pan swą korespondencyę w sprawie Katarzynowa, listu Jego zamieścić nie możemy, gdyż narazilibyśmy się na proces całej rodziny Chrzanowskich; zresztą grozisz Pan prokuratorem redakcyom wszystkich pism oraz i p. Bied., a już to samo powstrzymuje nas od zamieszczenia Jego korespondencyi.

Michałowi, Józefowi i Janowi Górnoślązakom. — Dziękujemy najserdeczniej za nadesłane współczucie dla żony i rodziny p. Siemiątkowskiego.

B. G. Szpandawa. — „Atlas“, skład papieru, Stary Rynek.

Panu Stanisławowi B. w Ż. — K. Ku-

żaj, skład garderoby męzkiej i sukna w Poznaniu, ulica Wrocławska.

Posener Credit Verein

eingetragene Genossenschaft m. unbeschr. Haftpflicht.

w Poznaniu, Plac Piotra 3

płaci także niecżłonkom 578

od wpłat do kasy oszczędności stale 4%

od depozytów obecnie 4% i 4½%.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

„VULKAN“

I. F. J. Komendziński w Dreznie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, oblicza natomiast przystępniejsze ceny i odstawia lepszy towar. 45

Wielki złoty medal

na przyrodniczo-lekarskiej wystawie w Krakowie.

Jedyna większa polska

fabryka likworów

i nalewek owocowych

w Poznaniu,

przy ul. Berlińskiej nr. 14/15

pod firmą

Marczyński & Klóskowski

poleca swe wyborne 537

likwory deserowe,

wódki zdrowotne,

nalewki owocowe,

puncze, rumy, araki i koniaki.

Specyalność:

Botanik i Wiślanka.

Telefon 636.

WYDAWNICTWO LUDOWE IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA.

„Biblioteczka dla Dziatwy Polskiej“ powinna się znajdować ***w każdym domu polskim!***



Wydawnictwo Ludowe Imienia Adama Mickiewicza.

Najtańsze książeczki polskie!

Co dopiero wyszły 4 tomiki

„BIBLIOTECZKI DLA DZIATWY POLSKIEJ“

z pięknemi obrazkami zawierające historyą Polską, wizerunki i życiorysy naszych wielkich mężów i świętych polskich, wierszyki, bajki, oraz zajmujące powiastki, legendy, ballady i opowiadania dla śmiechu i zabawy.

Czwarty Tomik zawiera oprócz zajmujących powiastek i wierszy, pastorałki, jasełka i kolędy śpiewane w całej Polsce. **Cena za tomik** w pięknej kolorowej okładce **tylko 10 fen.** Wszystkie 4 tomiki 40 fen. Z przesyłką franko 50 fen. Dalsze tomiki w druku. Do nabycia w **Drukarni Nakładowej J. Fr. Tomaszewski, Poznań** (Posen) ulica Berlińska nr. 5.

Donoszę uprzejmie że **w Poznaniu, przy Nowym Rynku No. 4.** (narożnik ul. ślusarskiej), otworzyłem pod nazwą:

Restauracya „Landy“,

Restauracyą połączoną z winiarnią i piwiarnią.

Moim PP. Gościom zapewniam smaczne potrawy i wyborne napoje 751

Proszę o łaskawe poparcie

Leonard Konopiński.

Księgarnia J. K. Żupańskiego

w Poznaniu

(Stary Rynek, Nr. 78. pałac hr. Działyńskich)

poleca:

O pracy. Poznań. 1900. 1.50 mk.

Kamińska. Legendy historyczne (opr. w płótno angielskie) 1.50 mk.

Siemieński. Podania i legendy polskie, włoskie, i litewskie (1845) 1.50 mk.

Waga. Historya królów i książąt polskich (1864) 1,00 mk. 741

Katalog obszerny na żądanie franco.

Młody człowiek, pracujący jako inżynier-technik w jednej z tutejszych fabryk, mający dostateczne utrzymanie, z braku znajomości, tą drogą pragnie poznać młodą, inteligentną, wykształconą 743

pannę

w wieku do lat 22, w celach matrymonialnych. Uposażenie nie odgrywa decydującej roli.

Łaskawe oferty wraz z załączeniem fotografii Szan. Reflektantki zechcą nadesłać:

Mittweida in Sachsen, poste restante 743.

Nauczyciel, przystojny, w mieście stale zatw. szuka dla braku znajom. pań

towarzyszki życia.

Reflektantki zechcą się z zaufaniem z dołączeniem fotografii i podaniem stosunków łask. zgłosić pod lit. C. D. 755 do Ekspedycyi „Pracy“. 755

Dyskrecya rzecz honoru!

Hotel

pierwszorzędny, stary, renomowany w dobrem położeniu w mieście powiatowem z całkowitem urządzeniem pod korzystnemi warunkami każdego czasu dla rodaka do nabycia. 703

Łaskawe oferty uprasza się nadesłać do Administracyi „Pracy“ pod lit. M. C. 703.

Panna

33 lat licząca, muzykalna, inteligentna, która wiele podróżowała, szuka miejsca z powodu stosunków familijnych, jako towarzyszka do starszej Pani. 717

Łaskawe oferty proszę przysłać do Eksp. „Pracy“ pod lit. I. B. nr. 717.

Chłopak siedemnastoletni, syn poczciwych polsko-katolickich rodziców, który był w niższych klasach gimnazyalnych, pragnie w jednem z miast Księstwa wstąpić do interesu drogeryjnego u kupca Polaka-katolika jako 756

uczeń.

Pożądanem by było, gdyby mógł mieć okazyę dalszego kształcenia się w naukach zawodowych — a szególnie w języku ojczystym. Zgłoszenia nadesłać „Pracy“ pod znakiem Z. Ł. Nr. 756.

Młodszego, dobrze polecon ego 716

subjekta

poszukuję od 1 Stycznia 1901.

Do ofert proszę o dołączenie fotografii, świadectw oraz podanie wymagań przy wolnem utrzymaniu.

A. Ziętak,

skład bławatów i konfekcyi.

Koronowo (Crone a/B.)

Syn uczciwych rodziców z dobrem wykształceniem szkólnem mający chęć do branży kupieckiej może się zgłosić jako 702

uczeń

od zaraz

T. W. Łuczyński,

Inowrocław.

Handel towarów korzennych, destylacya i skład piwa.

W powiatowem mieście jest

oberza

pod dogodnemi warunkami do nabycia. Zgł. przyjmuje

St. Ludwig

Września.

Znaczek na odpowiedź. 747

Do sprzedania:

Folwark pod Poznaniem około 400 mórg z zaliczką 20—25000 mk. **Kamienica** niewielka w Poznaniu przy ruchliwej ulicy, przynosząca od 14000 mk. zaliczki przeszło 2000 mk. czystego zysku. **Pensyonat** dla inteligentnej kobiety dający przyzwoite utrzymanie, potrzeba 6000 mk, zaliczki. — **Browar** na prowincyi z dobrą klientelą od dawna istniejący. 745

B. Koczorowski.

Strzelecka 3 B.

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkólnem przyjmie zaraz

Adam Kompf.

Księgarnia kujawska

Inowrocław. 739

Panna

w średnim wieku, córka po nauczycielu, bezdomna, pragnie przyjąć miejsce do starszej, samotnej, lub chorej osoby, za bardzo skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe oferty uprasza się pod lit. Z. Z. Ostrowo Bez. Posen Postlagernd. 713

„Każdy chory“

odzyska całkowicie swoje utracone zdrowie, za dokładnym opisem swej choroby. — Listy uprasza się w wszelkiem zaufaniu nadesłać pod lit. **T. D. 409.** do eksped. „Pracy“. Ręcząc ścisłą dyskrecyą. 409.

Wozy robocze i koła do wozów

ma zawsze w zapasie i odstawia takowe tylko z suchego drzewa, dobrze odrobione i po umiark. cenie

Głogowska parowa fabryka stelmachska.

Bredner i Okoniewski,

dawniej **R. Kraus.** 610

Na Gwiazdkę!

polecają

pierniki

prócz własnej fabrykacyi Weese'go i Thomas'a z Torunia; także wszystkie inne wyroby fabryk krajowych i zagranicznych.

Frenzel & Sp.

właśc.: P. Kryszkiewicz, Poznań.

FABRYKA: ul. Gołębia i Klasztorna. | BIURO: ul. Jezuicka i Gołębia.

SKŁAD DETALICZNY:

Założ. r. 1854. **Stary Rynek Nr. 56.** Telefon Nr. 454.

Trzy razy dziennie świeże marcepany.

Specyalność: Torty Lubeckie i Królewieckie. 754

Wielka Wystawa Gwiazdkowa!

Na gwiazdkę

750 poleca

„Zakład ogrodniczy Flora"

ANNA KWIATKOWSKA,

Wodna ul. 2. 750

Kwiaty doniczkowe, żardyniery, kosze, bukiety etc.

Wielki wybór bukietów makortowych w najnowsz. stylu.

Zapraszamy do przedpłaty na

„DZIENNIK KUJAWSKI"

wraz z bezpłatnym dodatkiem

„PIAST"

wychodzący w Inowrocławiu już rok VIII.

„Dziennik Kujawski" jest pismem politycznem dla wszystkich stanów. Stojąc na jedynie pewnej podstawie *wiary katolickiej i nieprzedawnionych praw narodu*, spełnia swe zadanie spokojną i wytrwałą pracą nad zdrową oświatą ludu w kierunku politycznym, społecznym i ekonomicznym, unikając przytem wszelkiej zbytecznej polemiki z innemi pismami.

„Dziennik Kujawski" jest *jedynem* pismem codziennem, posiadającem *stałą* obszerną rubrykę, poświęconą bieżącym sprawom *handlu, przemysłu, rolnictwa i gospodarstwa domowego.* — W drugiej, również stałej rubryce, pod tytułem *„Poradnik Prawny"* zamieszcza najważniejsze miarodawcze wyroki i rozporządzenia, oraz *udziela odpowiedzi na zapytania w dziedzinie prawnej.*

Sprawy zewnętrzej polityki omawia „Dziennik Kujawski" tylko w krótkim, oryginalnie opracowanym „Przeglądzie politycznym," przyznając pierwszeństwo sprawom polskim, wogóle *bliżej* obchodzącym społeczeństwo nasze. Bardzo obfitym jest także dział potocznych wiadomości, zasilany przez stałych, wiarogodnych korespondentów na prowincyi.

Dogodne połączenie Inowrocławia z wszelkiemi stronami dzielnicy naszej sprawia, że „Dziennik Kujawski" dochodzi nawet do najdalszych krańców Księztwa i Prus Zachodnich *równocześnie z gazetami poznańskiemi. „Dziennik Kujawski"* zdobył sobie już bardzo znaczny zastęp abonentów *zwłaszcza w północno-wschodniej części Księstwa, gdzie jest gazetą najpoczytniejszą* i wskutek tego nadaje się bardzo do *skutecznego inserowania.*

Dodatek bezpłatny *„Piast"* podaje artykuły dotyczące wiary katolickiej i dobrych obyczajów, powieści osnowy moralnej, historycznej i społecznej, popularne rozprawy z dziedziny nauk, odkryć, wynalazków, hygieny i chowanny, dalej: wskazówki praktyczne z gospodarstwa rolnego i domowego, sadownictwa, pszczelnictwa, przemysłu i t. d., oraz dla rozweselenia umysłu żarty i dowcipy.

„Dziennik Kujawski" wraz z bezpłatnym dodatkiem *„Piast"* kosztuje na poczcie

kwartalnie 1,25 Mk.

Każdy abonent ma przytem prawo w ciągu miesiąca, na który kwit abonamentowy, wystawiony, zamieścić w „Dzienniku" anons czyli ogłoszenie w wielkości trzech wierszy *za darmo.* Korzyści tej nie daje **żadne inne pismo polskie**, a równa się ona niemal bezpłatnemu abonamentowi. Ogłoszenie wysokości trzech wierszy kosztuje bowiem 30 fen. — abonament zaś miesięczny 40 fen.

Zwracamy na tę wielką korzyść uwagę mianowicie panom **kupcom** i **przemysłowcom**, posiedzicielom ziemskim, a przedewszystkiem wszystkim, pozostającym w jakichkolwiek obowiązkach, bo korzyść ta dopomoże im w razie zmiany do uzyskania innej posady, lub innego zatrudnienia.

Biorąc na uwagę tę korzyść — jest „Dziennik Kujawski" *najtańszem* pismem w całym zaborze pruskim.

Obecnie 5 tysięcy abonentów.

Najskuteczniejszy organ do ogłoszeń.

CENTRALNA DROGERYA

B. ŚNIEGOCKI

Poznań,

plac Wilhelmowski 10 (narożnik ul. rycerskiej).



753

Największy skład aparatów fotograficznych.

Tanie ceny.

Aparat fotograficzny **„Gnom"** do 6 płyt $4\frac{1}{2}\times6$ cm. ze zatrzaskiem momentowym, cały z metalu, pociągnięty najlepszą skórą imitowaną i ze wszelkiemi przyborami, składającemi się z

12 płyt czułych,
12 arkuszy papieru celloid.
10 kartoników,
1 latarki czerwonej,
1 ramki do kopiowania,
2 wanienek do wywoływania.
1 but. wywoływacza,
1 but. złotej kąpieli,
1 paczkę soli do fiksażu,
1 wizir,
1 koziołek do suszenia,

wszystko razem w ładnym kartoniku za

Mr. 6.

Najpiękniejszy podarek gwiazdkowy!

Tylko kapsułki Sanidowe (10 gr. San., 3 Sal., 3 Cub., 1 Terpinol) skutkują natychmiast i bez rycydywy przy upławach, katarze pęcherza i t. d. (Żadne wstrzykiwanie.) Cena **3 mk.** za flaszkę. 1057

Skład główny: **L. Hofmann,** apteka, Schkenditz — Lipsk. W Poznaniu: **Czerwona Apteka, Rynek 37.**

Poszukuje się

dzierżawy

gościńca

i to ilemożności na wsi z dzierżawą roczną około 600 marek i wyżej.

Łask. of. upr. do Eksp. „Pracy" w Poznaniu p. lit. Dąb...

Handel 746

korzeni i cygar

istniejący przeszło 20 lat jest pod bardzo dogodnemi warunkami do zadzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje Eksped. „Pracy" pod lit. L. 746.

Futro męzkie

w dobrym stanie mało używane jest tanio do nabycia. **Wrocławska ul. N. 19. I. p. na lewo w podwórzu.** 757

Jedyny polski

skład towarów kolonialnych i materyałów piśm.

itd. poleca Szanownym Rodakom po cenach jak najniższych.

A. Kotowski, Lüssum

Blumenthal H. 752

742

Miłosławski

Browar Parowy

poleca na nadchodzące Święta swoje

znakomite piwa

premiowane na wystawach złotemi medalami.

Myśli o przyszłości. — Cóż będziesz robił, Stasiu, gdy wyrośniesz?
— Zapuszczę brodę, stryjciu.
— A po co?
— Abym nie potrzebował myć całej twarzy!

